№ 84. Lwów — Czwartek dnia 13 Kwietnia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . . 6 ct.

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołtowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 ct.

Dziś: Czw. | św. Justyna M. | 1 Apr. Mar. E.
Jutro: Pt. | św. Waleryana | Tyta

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 24
Zachód „ „ 6 m. 39

Długość dnia godzin 13 m. 15
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 kwietnia.

Agitacya odszczepieńcza, szerzona przez Schoenerera i Wolfa pod hasłem „Los von Rom“, zaczyna wywoływać protesty w prasie berlińskiej, która słusznie upatruje w tej propagandzie cele wyłącznie rewolucyjne. Jest zupełnie naturalnem że pisma należace do obozu katolickiego centrum bezwzględnie potępiają apostatów i o ich moralnej wartości tak piszą: „Nie są to dusze trapione skrupułami wiary, które porzucają swoja „matkę“, Kościół lecz są to dusze, które oddawna zerwały z wiarą, odsunęły się od Kościoła, w nic nie wierzą, są ateistyczne. Towarzysze Wolfa absolutnie nie pomnożą owieczek kościoła ewangelickiego, tylko dostarczą pod względem swych religijnych i politycznych zapatrywań materyału dla socyalnej demokracyi.. Krzykacze „Los von Rom!“ są to żywioły podkopujące państwo i porządek, oraz wszelką prawdziwie chrześcijańską wiarę Takie żywioły wcale nie są odpowiednie dla uporządkowanych i uregulowanych stosunków w Niemczech. Tych ludzi, urągających ustawom i karności, zgoła nie można uważać za przedstawicieli ludności. Dziwić się tylko trzeba, że rząd austryacki zachowuje wobec tego ruchu rewolucyjnego Schonererów i Wolfów strusią politykę, zamiast stłumić ich dążenia do zdrady stanu w samym zarodku. My Niemcy w Rzeszy wcale nie możemy tego ruchu rewolucyjnego popierać“.

Ale nietylko katolickie, lecz i protestanckie dzienniki w Rzeszy niemieckiej przejrzały rewolucyjne cele Schoenererów i Wolfów. Wydawany w Berlinie poważny i uczciwy protestancki dziennik *Kleines Journal* wystąpił pierwszy przeciw zamierzonemu przez Związek Ewangelicki subwencyonowaniu austryackich odszczepieńców. Za nim poszły inne dzienniki, nieodurzone szowinizmem. Oto jest ich rozumowanie: „Ruch „Los von Rom“ w Austryi nie ma nic wspólnego z dążeniami religijnemi, tylko nosi piętno czysto polityczne. Jaką wartość ma przyrost protestantów, którzy nie z wewnętrznego popędu religijnego, lecz wskutek zewnętrznych okoliczności wystąpili z Kościoła katolickiego, dla którego w głębi duszy oddawna byli już obcymi? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: „Bez wątpienia żadnej wartości“. Z jakich powodów Schoenerer i Wolf nalegają na oderwanie się od Rzymu? Co chcą osięgnąć przez to? Chodzi im o zbudowanie „mostów do Niemiec“. Znaczy to po prostu: Chodzi o to, aby przez łączność religijną z północnymi Niemcami stworzyć podstawę do politycznego zjednoczenia Austryaków z Rzeszą niemiecką. Przechodzenie na protestantyzm równa się wraz z odśpiewywaniem „Wacht am Rhein“ i z hołdami składanemi popiersiom Bismarka, wyrażaniu skłonności do rozbicia Austryi. Śpiewanie obcych pieśni, czczenie obcego męża stanu na ziemi austryackiej wydaje się nam równie niedozwolonem, jak to, gdybyśmy, Niemcy z Rzeszy, zaintonowali „Boże zachowaj Cesarza Franciszka“, albo czcili marszałka Radetzky'ego. Właśnie dlatego należy podobny cel ruchu „Los von Rom“ potępić stanowczo. Należy powiedzieć dobitnie, że świadomi celu przywódzcy tego ruchu dopuszczają się zdrady stanu i że nieświadomość wszystkich innych, bałamuctwo ich pojęć o narodowości i istocie państwa wydała zgubne następstwa. Dlatego bez wątpienia powinna niemiecka Rzesza odmówić wszelkiego popierania ruchu odszczepieńczego. Chodzi tu tylko o wewnętrzną sprawę austryacką, do której mięszać się nie mamy żadnego prawa. Nie można nas posądzać o wyjątkową sympatyę dla Austryi, a tem mniej dla katolicyzmu. Ewangelicki Związek nie może zbyć naszej krytyki frazesami, że ona pochodzi od „ultramontanów“, interesowanych w tej sprawie i dlatego nie ma żadnego znaczenia. Stwierdzamy, że nietylko wśród katolickiej ludności w Niemczech panuje zapatrywanie, iż jestto naruszeniem przymierza z Austryą, gdy Niemcy z Rzeszy finansowo i moralnie popierają ruch, skierowany przeciwko istnieniu państwa austryackiego. A że go popierają, dowodem znana odezwa, podpisana przez pruskiego kaznodzieję nadwornego i przeszło państwo ustanowionych i utrzymywanych profesorów Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd austryacki miałby wszelki powód stanowczo wyprosić sobie wszelkie mięszanie się Niemców z Rzeszy do wewnętrznych spraw austryackich. A jak w Prusach są wrażliwi na mięszanie się do ich spraw wewnętrznych, to pokazało się po znanej wzmiance austryackiego prezesa ministrów hr. Thuna w sprawie wydalań poddanych austryackich z Prus. Wtenczas natychmiast z Berlina zażądano „zadowalających wyjaśnień“. Bądźmy więc logiczni.

Prasa paryska rozpowszechnia teraz bardzo dziwną pogłoskę, że rząd zamierza sprawę Dreyfusa załatwić plebiscytarnie, to znaczy oddać pod powszechne głosowanie wszystkich zgoła Francuzów pytanie: Czy Dreyfus winien, czy nie winien? Komiczna ta pogłoska jest poniekąd usprawiedliwiona faktem, że redaktor *Figara* został sądownie ukaranym na śmiesznie małą grzywnę za ogłaszanie tajnych dokumentów procesu Dreyfusa i że pomimo tego wyroku *Figaro* dalej ogłasza tajne akta. Dowodzą tedy dzienniki przychylne rewizyi procesu Dreyfusa, iż sam rząd dostarczył dziennikowi *Figaro* całego materyału procesowego w sprawie Dreyfusa. Chodziło mu rzekomo o to, aby wobec stronniczej polemiki dziennikarskiej, wszyscy Francuzi mieli sposobność poznania całego materyału.

Nie wiemy, czy domysły te są uzasadnione. Byłby to w każdym razie jedyny w swoim rodzaju przykład jawności i to w dodatku w sprawie, która z natury rzeczy wymaga dyskrecyi. Nie wiemy, ilu Francuzów będzie miało cierpliwość przeczytania szpalt *Figara*, przepełnionych szczegółami zeznań, a ilu z tych, którzy przeczytają, nabędą jasnego poglądu na całą sprawę. Ale to nie ulega kwestyi, że jeżeli pójdzie tak dalej, rząd francuski chyba sprawę Dreyfusa podda do rozstrzygnięcia za pomocą plebiscytu, bo powagę sądów tam już zupełnie podkopano.

Wolf czyha. — Rozruchy w Bukareszcie.

Piszą nam z Wiednia, 11 kwietnia:

Marszałek krajowy Czech, ks. Lobkowitz wczoraj przesłał posłom niemieckim wezwanie, aby w ciągu 14 dni albo powrócili do sejmu, albo też usprawiedliwili swą nieobecność. Ordynacya sejmowa Czech opiewa: „Jeżeli takie wezwanie pozostanie bez skutku, marszałek krajowy oznajmi to sejmowi, który unieważni mandat nieobecnego posła, tudzież zarządzi nowy wybór“. Ponieważ artykuł powyższy nie zmusza marszałka krajowego oznajmić bezskuteczności wezwania *niezwłocznie* po upływie dwutygodniowego terminu, nie jest wykluczoną możliwość, że bieżąca sesya sejmu czeskiego upłynie bez pozbawienia posłów niemieckich mandatów. Gorąco pragnie tego frakcya radykalna. Wolf przed kilku dniami na wiecu w Dzieczynie (rezydencya hr. Thuna) oświadczył: „Czyhamy na to, aby całkiem wytępić postępowców i (zdobywszy ich mandaty) natychmiast zaniechalibyśmy abstynencyi, aby zwalczać Czechów tam, gdzie najbliżej“ (tj. w sejmie). Na wczorajszem zaś zebraniu nauczycieli niemieckich w Pradze tenże Wolf dodał, że jest przekonany, iż przy teraźniejszej organizacyi opozycyi w sejmie krajowym nie można przeprowadzić walki w sejmie w tej formie, w jakiej sprowadziła upadek hr. Badeniego; jedynie dla tego oświadczył się za abstynencyą, ale natychmiast przystanie na obesłanie sejmu, jeżeli wskutek uzupełniających wyborów opozycya zdoła wejść do sejmu „o nowych, radykalnych siłach“.

Ideałem Wolfa jest więc powtórzyć w sejmie czeskim awantury i burdy obstrukcyjne w Radzie państwa z listopada w roku 1897. Wprawdzie w tych awanturach jako przednia straż opozycyi wystąpili tutaj socyaliści, których nie ma w sejmie czeskim; a potem też w Pradze frakcyi niemiecko radykalnej nie dopisze owo efektowne tło uliczne, które tutaj uwydatniło się w sposób tak dramatyczny. Jednakże nie ulega wątpliwości, że przy „dobrych“ chęciach, których pp. Wolfowi, Irowi itd niepodobna odmówić, niezawodnie także w sejmie czeskim wszelka prawidłowa czynność stałaby się niemożliwą i także sejm ten stałby się widownią najsmutniejszych skandali, gdyby istotnie udało się radykałom niemieckim zdobyć w wyborach uzupełniających mandaty postępowców. A zatem jest rzeczą konieczną podjąć zawczasu systematyczną akcyę zaradczą celem przeszkodzenia dalszemu wzmaganiu się radykalizmu w niemieckich okolicach Czech. Ani rozszerzenie kompetencyi sejmu czeskiego, ani nawet przywrócenie zupełnej odrębności Czech, nie zdołałoby zabezpieczyć sejmu czeskiego od obstrukcyjnej, najgwałtowniejszej opozycyi radykalnych posłów niemieckich, ubezwładniających sejm Jedynie wczesne i uczciwe porozumienie się z owymi umiarkowanymi żywiołami niemieckiemi, na których „wytępienie“ czyha Wolf i Schoenerer, może naprawić stosunki w Czechach, a zarazem w parlamencie.

Geneza broszury o zasługach Banffy'ego, została zupełnie wyjaśniona. Napisał ją bez wszelkiego upoważnienia radzca ministeryalny dr. Jancso. Gabinet węgierski usunął go z zajmowanej dotąd posady i tem samem pozbawił Rumunów wszelkiego powodu do dalszych zażaleń na tle tej kwestyi broszurowej. Że jednak broszura dra Jancsa nie była powodem, lecz jedynie pretekstem demonstracyi opozycyi rumuńskiej, świadczą świeże rozruchy w Bukareszcie, które przedwczoraj wywołały interwencyę wojska, przyczem [illegible] dwie osoby poległy, a 11 zostało ciężko zranionych. Wszystko to świadczy, że zatarg, jak zwykle, sztucznie został przerzucony na pole stosunków międzynarodowych. W Rumunii opozycya nie jest zdolną walczyć dłużej, niż cztery lata bronią legalną. Po upływie trzech lub czterech lat, niecierpliwość odzyskania mandatów poselskich, tek ministrów, a w niższych kołach posad komisarzy policyi, każdy obóz opozycyjny pobudza do gwałtów. To przed oczami naszemi powtarza się z najdokładniejszą jednostajnością od lat 30-tu. W ten sam sposób w roku 1895 dobijał się władzy Sturdza. Teraz to samo robią z kolei „konserwatywny“ Catargiu i Flewa. Ale w każdym razie stało się dobrze, że p. Szell usunął wszelką możliwość usprawiedliwienia tej akcyi rzekomą obrazą węgierską.

Korespondencye.

Wiedeń 10 kwietnia.

(Następstwa unieważnienia uchwały o subwencyonowaniu kościołów. Zaopatrywanie Wiednia w mleko. Oratoryum ks. Perosiego. Tragiczna śmierć murzynki.)

(y) Gdyby był liberalny radny miejski p. Brunner przypuszczał, jakie konsekwencye wysnuje antysemicka większość rady ze znanego skutkiem protestu p. Brunnera wydanego orzeczenia trybunału administracyjnego w sprawie subwencyonowania budowy kościoła w Breitensee z funduszów miejskich, byłby zapewne protestu swego nie wnosił Większość rady miejskiej zajęła bowiem obecnie takie stanowisko: Skoro zdaniem trybunału administracyjnego subwencyonowanie budowy kościołów przekracza zakres działania rady gminnej, przeto tak samo każda inna subwencya jest przekroczeniem zakresu działania, nie damy więc żadnej. Jakoż wszystkie prośby o subwencye załatwia się w ten sposób: „Ze względu na orzeczenie trybunału administracyjnego odmawia się tej prośbie.“ Cierpią skutkiem tego i katolickie stowarzyszenia, ale nierównie więcej cierpią liczne instytucye i towarzystwa, stworzone przez liberałów, dla których subwencya miejska była właściwie podstawą egzystencyi. Onegdaj właśnie przeprowadzono w radzie miejskiej debatę nad jedną z takich petycyj, mianowicie nad petycyą towarzystwa przyjaciół dzieci. Referent postawił stereotypowy wniosek o odrzucenie prośby. Liberałowie wzięli udział w dyskusyi i dowodzili, że takich subwencyj rada odmawiać nie powinna, gdyż do nich nie odnosi się wyrok trybunału administracyjnego, lecz tylko do subwencyonowania celów wyznaniowych. Ironiczne uśmiechy i wykrzykniki były odpowiedzią na te argumenty. Nareszcie zabrał głos ów radny, który wywołał całą tę drażliwą kwestyę, p. Lucyan Brunner, autor protestu przeciw subwencyonowaniu kościołów. Już samo wywołanie jego nazwiska dało powód do głośnych pomruków oburzenia, to też przewodniczący wiceburmistrz Strobach zwrócił się do większości z następującemi słowy: „Głos ma radny Brunner, proszę pp. radnych, aby podczas jego mowy zachowali się spokojnie.“ Odpowiedziano mu na to z ław większości: „Jeżeli to tylko będzie możliwe! Cóż, kiedy ten żyd zawsze prowokuje!“ Jakoż zaraz pierwsze uwagi p. Brunnera wywołały burzę w sali. Rzekł on bowiem, że właściwie rada powinna mu być wdzięczna, gdyż wnosząc protest przeciw materyalnemu popieraniu celów jednego wyznania, okazał się on bardziej dbałym o dobro gminy i ogółu jej mieszkańców, niż ci, którzy rej wodzą w niektórych zakrystyach. Po tych słowach zerwała się w sali burza. Wołano: „Cicho żydzie! Nie wolno ci mówić o naszej religii“, „Za drzwi!“ itp. Wśród ogólnego zgiełku dokończył p. Brunner swą mowę, a rada odrzuciła subwencyę dla towarzystw przyjaciół dzieci.

Wogóle kwestya ta, wywołana wyrokiem trybunału administracyjnego, nie rychło zejdzie z pola. Prezydyum rady ustanowiło już komisyę z wybitnych prawników i poleciło jej wypracować opinię fachową w tej sprawie. Że w Radzie państwa zaraz po jej zebraniu się poruszoną zostanie ta sprawa, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pojawiają się już broszury i rozprawy na ten temat. W jednej z nich, której autorem jest dr. Karol Jager, znajduje się taka argumentacya: Wedle wyraźnego brzmienia ustawy z 22 października 1875 o utworzeniu trybunału administracyjnego, może wyrok tego trybunału wypaść tylko na korzyść lub na szkodę tej osoby, która wniosła skargę, a nie może być sam przez się zastosowywany do innych członków gminy, którzy skargi nie wnosili. W tym zatem konkretnym wypadku może p. Brunner domagać się, ażeby on, ale tylko on jeden, nie został pociągnięty do zapłacenia przypadającej nań części sumy 30.000 zł., którą rada uchwaliła jako subwencyę na budowę kościoła w Breitensee, ale nie może domagać się, ażeby tej subwencyi w ogóle nie wypłacano.

Dr. Porzer zaś stoi na tem stanowisku, że dr. Brunner jako jednostka nie miał wogóle prawa zakładania protestu przeciw uchwale rady miejskiej, gdyż prawo takie przysługuje tylko namiestnikowi. Prasa antysemicka wzywa p. Brunnera, ażeby, odniósłszy jeden sukces w trybunale administracyjnym, poszedł jeszcze dalej i wniósł do tego trybunału protest także przeciw temu, że do uświetnienia katolickich obrzędów religijnych, jak procesyi w czasie resurekcyi i w święto Bożego Ciała, używane bywa wojsko, na którego utrzymanie składają się przecież także członkowie rozmaitych wyznań. Ciekawa rzecz, czy w takim razie utrzymane zostałyby w mocy te argumenta, na podstawie których uznano uchwałę o subwencyonowaniu kościoła w Breitensee za nielegalną, tj, że nie można członków jednego wyznania zmuszać do przyczyniania się na cele innych wyznań.

Sejm dolnoaustryacki na ostatniem posiedzeniu zajmował się kwestyą zaopatrywania Wiednia w mleko. Namiestnik hr. Kielmansegg zabrał głos w tej sprawie i przytoczył kilka zajmujących cyfr. Owóż przeciętna konsumcya mleka wynosi w Wiedniu dziennie ⁴, litra na jednego mieszkańca, a zatem potrzeba dla Wiednia codzień 550.000 litrów mleka, przedstawiającego wartość 65.000 zł. Całoroczna zaś konsumcya mleka wynosi przeszło 2 milony hektolitrów wartości 23 i pół miliona zł. Mleczarni jest w Wiedniu 760, atoli mogą one zaspokoić zaledwie czwartą część ogólnego zapotrzebowania. Zaspokoić go w całości nie zdoła zresztą nawet produkcya całej Austryi Dolnej, gdyż liczba krów zmniejsza się ostatniemi czasy. W roku 1891 było w całej Austryi Dolnej przeszło 15.000 krów, obecnie jest tylko około 13.000. Znaczne zatem ilości mleka muszą być sprowadzane do Wiednia kolejami żelaznemi i ten import powinien być należycie zorganizowany. — Sejm uchwalił ustanowić krajowego inspektora mleczarstwa, którego zadaniem będzie przedewszystkiem czuwać nad dobrocią mleka, sprowadzonego do Wiednia.

Onegdaj wystawiano w wielkiej sali towarzystwa muzycznego po raz pierwszy oratoryum ks. Perosiego p. t. „Zmartwychwstanie Chrystusa“. Młody kompozytor osobiście dyrygował, orkiestrę, solistów i chóry — ogółem przeszło 200 osób—sprowadzono z Włoch. Między solistkami znajduje się znana z występów na scenie lwowskiej przed kilku laty panna Rusi. Publiczność przyjęła entuzyastycznie ten utwór młodego maestra włoskiego w sutannie. Krytycy liberalnych pism przypisują to głównie wrażliwemu usposobieniu publiczności, a o wartości samego dzieła na razie milczą, widocznie nie chcieliby napisać wiele pochlebnego.

Straszną śmiercią zginęła tu młoda, 30-letnia murzynka Sabo-Kaszum, należąca do trupy Biszari, produkującej się w ogrodzie Zoologicznym w Praterze. W nocy z niewiadomych powodów zajął się szałas, w którym mieszkała. Wydobyto ją stamtąd wprawdzie jeszcze żywą, ale tak strasznie poparzoną, że przywieziona na klinikę po kilku godzinach wśród strasznych męczarń skonała. Pogrzebem jej nikt nie chciał się zająć, ani tutejszy konsulat turecki, ani szeik plemienia, do którego zmarła należała, a produkujący się z całą trupą w Praterze. Wobec tego pogrzebem zmarłej, aczkolwiek nie była chrześcijanką, już miało się zająć tutejsze Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, atoli w ostatniej chwili zgłosił się w szpitalu urzędnik z jeneralnego konsulatu tureckiego i złożył należytość przypadającą za przewiezienie zwłok w zamkniętym furgonie na cmentarz centralny i pogrzebanie ich tam. Dziś zatem odbędzie się pogrzeb wedle obrządku mahometańskiego.

---

4)

Z wycieczki do Bośnii.

(Dokończenie).

Między Konijcą a Jablanicą jest okolica nader żyzna, roślinność silna, bujna, soczysta. Wszędzie widzi się mnóstwo szlachetnych drzew owocowych, wiśnie, śliwy, kasztany; jedne grusze są zupełnie dzikie.

W Jablanicy jest wyborny hotel zbudowany kosztem rządu krajowego, gdzie można znaleść zupełnie europejski komfort a liczni goście spędzający tu lato zapominają że nie są w Szwajcaryi lub Tyrolu, lecz w niedawno jeszcze słynnej ze swego okrucieństwa Hercogowinie. Przeprowadzona brzegiem Narenty kolej należy do najśmielszych i najtrudniejszych przedsiębiorstw; musiano bowiem na ten cel rozsadzać i wyłamywać potężne skały, lub wmurowywać się w nie nader sztucznie. Osada Dreznica, ze stacyą tej nazwy zachowała najdawniejszy typ niczem nieugiętej, dzikiej ludności. Podług podania mają tam być gdzieś zakopane ogromne skarby. W rzeczy samej pewien Turek, Hasan Kumricz, znalazł tam w 1867 roku kilkaset monet bizantyńskich złotych z XI stulecia. Mieszkańcy przekonani o istnieniu owych skarbów, strzegą ich wytrwale i nie biorą prawie żadnego udziału w cywilizowańszem życiu.

Tu pojawiają się już drzewa figowe, któremi dalej na południe. jako to w Janjeni i Mostarze obsadzają ogrody a nawet drogi i ulice; tu istniały niegdyś znaczniejsze wodospady, z których większa część wysycha powoli i zaczyna niknąć pod ziemię. Zdala widniejące góry ze wznoszącemi się na nich warowniami znamionują zbliżanie się do Mostaru, gdzie na dworcu oczekują podróżnych dorożki, omnibusy, rozwija się ruch europejski, nawet całe towarzystwo turystów przedsiębiorstwa Cooka, kręci się i papla wszystkimi językami. Jesteśmy w Mostarze, mającym fizyognomię grodu wojennego. Miasto to, skupione na brzegiem Narenty między dwiema wysokiemi górami, najeżonemi fortami i forcikami, daje obraz czem ono być musiało w dawnych wojowniczych swych czasach; a chociaż obecnie i tu widoczny postęp i zmiana na korzyść cywilizacyi spokojnej i pracującej, mimowolnie jednak, patrząc na ten gród hercogowiński, przypominają się boje i staczane tu walki. I tu również ślady wschodniego życia nie zatarły się wcale; obok nich wpływ włoski równie czuć się daje, a językiem włoskim mówi wielka liczba mieszkańców.

Bujna, już zupełnie południowa roślinność w ogrodach i polach pięknie odbija od nagich białawych skał i poszarpanych brzegów Narenty. Upały tu bywają nieznośne, do 40tu stopni dochodzące, a brak drzew cienistych czyni tu pobyt bardzo uciążliwym dla nieprzywykłych do tego klimatu przybyszów. Nocą nawet wypocząć nie dają małe dokuczliwe bardzo komary i duszna atmosfera, która w nocy bardzo mało się ochładza. Naturalnie w hotelach braki te nie tyle czuć się dają jak w mieszkaniach prywatnych mniej wygodnie urządzonych.

Rząd krajowy założył tu szkołę pomologiczną gdzie hodują karłowate, najszlachetniejsze drzewa owocowe, które mimo braku wody i niezbędnej wilgoci są pielęgnowane bardzo starannie i udają się dobrze. Założenie kościoła katolickiego w tem ognisku fanatycznych Mahometan, jakimi są mieszkańcy Mostaru, dowodzi, czego może dokazać nieugięta wytrwałość jednego człowieka. Do roku 1850 wikaryusz Mostarski, jedynie pod zasłoną nocy i przebrany mógł nieść pomoc religijną swym nielicznym parafianom, gdyż podczas dnia, ludność mahometańska byłaby się łatwo dopuściła na nim srogich nadużyć a może i śmiercią ukarałaby go. Ks. Rafał Barisicz, mieszkający w nędznej lepiance w Seonire, powziął zamiar pomimo wszelkich trudności, wybudować tu świątynię katolicką. Z największem poświęceniem, cierpliwością i wytrwałością godną podziwu, zdołał nakoniec wyrobić sobie na ten cel pozwolenie sułtańskie.

Budowa ta była dziełem niepojętej prawie odwagi i zaparcia się; pomimo pozwolenia bowiem nikt nie chciał ustąpić ani piędzi ziemi na kościół; nie podobna było dostać niezbędnego materyału i robotników, a ci, którzy się nakoniec podjęli budowy, byli zmuszeni pracować uzbrojeni, z obawy ciągłych napadów rozjuszonego pospólstwa. Kiedy zaś w 1852 roku dokonano nareszcie szczęśliwie dzieła i ks. Barisicz objął kościół w swoje posiadanie, pokazało się natychmiast, jak korzystny wpływ wywarły jego energia i wytrwałość. Mianowicie liczba rodzin katolickich wzrosła w ciągu lat kilkunastu ze 120 na 398 i podczas kiedy pierwej składały się one z najbiedniejszej klasy wyrobników, to już w r. 1867 obejmowały różne klasy miejskiej ludności. Wprędce okazała się potrzeba ufundowania szkoły, a jeszcze za życia ks. Barisicza i obszerniejszej świątyni dla gminy, którą to budowę za opieką i pomocą wysoko stojących wówczas osobistości, a szczególniej Rizwanbegowicza, a następnie Omera Baszy, udało mu się również przyprowadzić do skutku. I dzisiaj żaden mieszkaniec hercogowińskiej stolicy mahometańskiego wyznania, nie pomyśli nawet unieść się gniewem choćby chwilowym, przechodząc obok kościoła lub klasztoru zakonnic, położonego tuż przy ulicy.

Największą osobliwością Mostaru jest wielki kamienny most, z rzadką śmiałością rzucony lekkim łukiem przez Narentę; most ten mylnie odnoszą do czasów rzymskich, gdyż, jak dowodzi turecki geograf Hadżi Halfa, powstał on dopiero za panowania Turków, a jak niesie hercogowińskie podanie, wybudował go jeden z obywateli mostarskich. Most ten odznacza się dziwną lekkością i elegancyą i zapewne długo jeszcze będzie ozdobą Mostaru, gdyż urząd zakazał na nim ruchu wozowego z przyczyny, iż się okazały tu i owdzie pęknięcia, mogące stać się niebezpiecznemi.

Ludność cała z wyjątkiem tych co się ubierają po europejsku czyli *alla franca* nosi strój narodowy, do stroju górali karpackich bardzo zbliżony, bogato haftami ozdobny. Dawniej noszono broń za pasem, dzisiaj rząd zakazał noszenia jej i pozostały tylko pasy szerokie, pięknie nabijane srebrem z kunsztownemi klamrami. Kobiety nie osłaniają wcale twarzy, lecz zgrabnie okrywają głowy fezem, a ich śnieżno białe, długie, fałdziste odzienie również pstrymi haftami ozdobione jest nader malownicze. Tu już typy południowe wybitnie występują; smagła cera, oko i włos czarny, wzrost okazały, postacie pełne dzikiej szlachetności.

Meczety i bazary są mniejsze, ale w tym samym rodzaju co w Serajewie i nic uwagi godnego nie przedstawiają. Fabryka tytoniu może się zaliczyć do najstaranniej a nawet z pewnym wdziękiem urządzonych. Pracujące dziewczęta w swych malowniczych narodowych strojach wesoło śmiejąc się i gwarząc, nie rzadko mają na stołach w pobliżu roboty wielkie bukiety kwiatów i zdają się być zadowolnione. Ponieważ są dobrze płatne i stosunkowo robotą nie przeciążane, liczba ich wzrasta coraz więcej.

Na drodze z Mostaru do Blagaj założona przez rząd szkoła pomologiczna i próbna uprawy winnej latorośli, cieszą się powodzeniem; owoce są doborowe, a wina obiecują również dobre rezultaty. Słynne piwnice Risto Jellacic posiadają wyśmienite wina, w niczem nie ustępujące pierwszym firmom europejskim; a gościnny właściciel i fabrykant chętnie da je je kosztować zwiedzającym Nadmienić również wypada o wybornie urządzonym przez rząd hotelu Narenta, gdzie najbardziej wymagający podróżny znajdzie wszystko, czego tylko zapragnąć może.

Nader zajmującą jest wycieczka do źródeł Buny w Blagaj się znajdujących, do których prowadzi z Mostaru szeroka, dobrze utrzymana droga powozowa, a następnie ścieżka niezbyt wygodna wpośród krzewów mirtowych i drzew granatowych Ogromne odłamy skał, rzucone w chaotycznym nieładzie zalegają parów; tu i ówdzie rozwaliny starych zameczków i jakichś budowli sterczą samotnie; wiekowy meczet zniszczony upadkiem skały urozmaica wędrówkę. Cudny jest rzeczywiście widok z werandy starej świątyni tureckiej, strzeżonej przez starego Hadżę, czyli duchownego, otwierającego ją na żądanie zwiedzających. Wzrok sięga do wnętrza jaskini pysznymi stalaktytami ozdobionej, zkąd wypływa Buna skalistem korytem; w jej przeźroczystych nurtach odbija się błękit nieba; każdy kamyczek widzieć można na dnie, a woda jest zimna tak, że kąpać się w niej niepodobna. W szczelinach skał żyje mnóstwo jaskółek i gołębi, gromadnie wlatujących i wylatujących co chwila i ożywiających tę smętną pustynię z jej mauzoleum gdzie mają spoczywać jacyś wielcy tureccy święci.

Wogóle Mostar, jakkolwiek jest bardzo zajmującem i oryginalnem miastem, robi z powodu swego skalistego otoczenia i wypalonej słońcem roślinności pewne przygnębiające wrażenie — zwłaszcza w lecie; wiosną jednak, kiedy i tu jeszcze coś więcej zieleni się i kwitnie, musi tu być o wiele weselej i przyjemniej.

Henryk Zichardt.

Berlin, 9 kwietnia.

Niezmiernie dużo hałasu i kwasu robi tu spór Niemiec z Anglią i Ameryką o wyspy Samoa. Kwestya ta zdaje się to maleć, to znowu grozić poważnem powikłaniem. Przyjaciele ministra spraw zagranicznych v. Bülowa powiadają, że z chwilą, kiedy on przerwał swój urlop i objął napowrót urzędowanie, rzecz weszła zaraz na tory prawidłowe: inni zaś nie są z niego tak bardzo kontenci. Tak np. *Alldeutscher Verband* wystosował telegram do Bülowa, w którym lakonicznie domaga się, ażeby rząd niemiecki na każdy wypadek żądał zadośćuczynienia i nie pozwolił sobie „urządzić Faszody". Wogóle istnieje tu wielka drażliwość na punkcie rywalizacyi z Anglikami. Twierdzą Berlińczycy, że Anglia wciąż intryguje przeciw Niemcom, że np. tylko intrygi angielskie wywołały mylne pogłoski o zamierzonym zamachu anarchistów na życie cesarza Wilhelma w czasie jego podróży do Palestyny. To też szowiniści z żalem myślą o tem, że powiększenie floty, uchwalone przez parlament, wejdzie w życie dopiero w r. 1904 i aż do tego czasu nie będą mogły Niemcy występować tak dumnie na dalekich wybrzeżach, jak to im pozwala w Europie ich olbrzymia armia lądowa.

Naiwni powiedzą: „Przecież to w przededniu konferencyi w Hadze!" Otóż jak rząd niemiecki zapatruje się na tę sprawę, to dziwnie ilustruje fakt, że cywilnym przedstawicielem Niemiec w Hadze mianowany został profesor monachijski br. Stengel, autor broszurki „Wieczysty pokój". W rozprawce tej powiedziano, że „bombastyczny" manifest carski zawiera nonsensa i absurda Autor wywodzi, że wojna jest matką etyki i kultury. Sztuka zawdzięcza jej wiele szczytnych utworów, zatem przedstawianie wojny przez znanego rosyjskiego malarza Wereszczagina jako rzecz wstrętną jest czarną niewdzięcznością. Również nauka, przemysł, handel, rzemiosła, zawdzięczają bardzo wiele wojnie i zbrojeniom wojennym. Wojna tworzy wielkich, dobrych, silnych ludzi. Autor powiada, że niestety w Niemczech nie zniknęły jeszcze doszczętnie prądy kosmopolityczne z XVIII-go wieku i dlatego „nie wiedzieć, czy jest bardziej szaleństwem czy też zbrodnią, że Niemcom zachwala się wieczysty pokój i że pojawiają się dążenia, które mają naród niemiecki wyzuć z wojowniczości". Ludzie rozważni zachodzą w głowę, jak można było popełnić taką nietaktowność, ażeby obrać na zastępcę rządu człowieka, który tak pisał o projekcie cara i utrzymują, że rząd powinien co rychlej błąd ten naprawić, by uniknąć niemiłych następstw.

Gdy mowa o grzeczności i formie towarzyskiej, warto wspomnieć o sprawie, która tu dużo rozgłosu nabrała, z powodu, że do pewnego stopnia urzędownie usprawiedliwiono użycie pewnego wyrazu bardzo nieparlamentarnego (w dawnem dobrem znaczeniu parlamentaryzmu). Oto poseł parlamentu Pachnik na pewnem zgromadzeniu zarzucił landratom (będącym przeważnie pochodzenia szlacheckiego), że protegują szlachtę. Komisarz rządowy landrat v. Doring w sprawozdaniu urzędowem do władzy przełożonej napisał, że Pachnik zaatakował szlachtę i nazwał ten atak *unfläthig* Był to akt tajny, ale dowiedziano się o nim, ponieważ Pachnik został oskarżony o oszczerstwo, a sąd zażądał przedłożenia owego sprawozdania. Otóż Pachnik skarżył Doringa za obrazę, ale *Oberverwaltungsgericht* uwolnił Doringa, a w motywach orzekł, że wyraz *unfläthig* nie przekracza ostatecznej granicy dopuszczalnej krytyki.

Odbywa się tu teraz XXVIII kongres chirurgów niemieckich. Wiele bardzo ciekawych kwestyi, interesujących także niefachowca, tam omawiano. Tak np. kwestyą, poruszoną już na zeszłorocznym kongresie, czy chirurdzy mają wykonywać operacye w rękawiczkach (z jedwabiu lub gumy). Jako curiosum podaję, że przytoczono na kongresie fakt, iż u pewnej służącej, którą operowano z powodu zapalenia kiszek, a która w 4 miesiące później musiała ponownie poddać się operacyi z powodu gwałtownych boleści, znaleziono we wnętrznościach .. kompres z gazy. Nie wiadomo, czy kompres ten pozostał z operacyi, czy też potem kiedyś pacyentka go połknęła. Podobnie inny lekarz opowiedział o wypadku znalezienia przy operacyi we wnętrznościach operowanego szklanki na wodę.

Z dziedziny życia artystycznego mam do zanotowania dość ciekawy eksperyment na polu poezyi lirycznej. Oto znany poeta Ryszard Dehmel urządził tu 6 wieczorków deklamacyjnych, na których czytał utwory najnowszych liryków niemieckich. Wieczorki te odbywały się w stylowym salonie artystycznym „Kellera i Reinera", ozdobionym obrazami nowoczesnych malarzy, z umeblowaniem dostrojonem do wymagań modernistycznych. Publiczność, składająca się z około 100 osób, rozsiadła się swobodnie na krzesłach, kanapach, przy stolikach koło ściany, jak kto chciał. Dehmel ugrupował autorów wedle ich pokrewieństwa, czy to pod względem techniki, czy treści utworów; pierwszego wieczora poszedł Nietzsche (wyjątki z Zarathustry) i Liliencron, w następnych wieczorach po dwóch lub trzech z tych młodych entuzyastów i ekscentrycznych poetów jak Holz, Schlaf, Mombert, Altenberg, Dauthendey, Hoffmansthal, Scheerbart i t. d. Trzeciego wieczoru wśród „niemieckich" liryków figurował także Przybyszewski, obok Schlafa i Scheerbarta. Ostatniego wieczoru deklamował Dehmel własne utwory. Trzeba wiedzieć, że poezye te najnowsze nie mają, nie mówiąc już o rymie, nawet rytmu, lecz są jakąś wyższego rzędu prozą. Czytanie takich poezyi nie jest rzeczą tak łatwą, a należy przyznać, że o lepszego, inteligentniejszego i gorętszego recytatora takich rzeczy jak Dehmel, naprawdę trudno. Wrażenie było bardzo dodatnie.

Na zakończenie wspomnę o dziwnego rodzaju wyścigach, które tu urządzone będą dnia 4-go czerwca w parku Tivoli. Będą to wyścigi psów. Celem ich jest wykształcenie psów do celów ratunkowych i do przenoszenia depesz Odbywają się zaś tak: Psy trzymane są u startu na uwięzi, a panowie ich znajdują się po za metą tak, iż psy mogą ich widzieć. Na dany znak puszcza się psy, które pędzą co tchu do swych panów. Zabawne są t. zw. „wyścigi delikatesowe". Droga, którą mają psy odbyć, miejscami zamienia się dla psów w obficie zastawiony stół, na podwyższeniach bowiem widnieją psie przysmaki; najczęściej ambicya zwycięża łakomstwo i psy nie zatrzymują się mimo przynęty; doświadczone psy nadto wiedzą, że łakocie dostaną im się i tak po wyścigach. Otóż przy pomocy takich wyścigów mają się psy nauczyć wracać co prędzej do pana, gdy się je w pewnym celu puściło samopas.

Konieczność nadania ziemi

bezrolnym włościanom.

II.

Zastrzegam się tylko, że nie mam na myśli żadnej tego rodzaju akcyi ratunkowej, której celem byłoby, jak to zwykle się dzieje, subwencya lub pożyczka. Bynajmniej — toby do niczego nie doprowadziło. Akcya, która mnie się wydaje konieczną, zbliżona jest bardzo do owej akcyi, która przed pół wiekiem doprowadziła do uwłaszczenia włościan, a która tak świetnie się udała, czyli do t. zw. *indemnizacyi.* Indemnizacya z przed pół wieku miała na celu wynagrodzić obszarom dworskim za te grunta, które były przedtem ich nominalną własnością, a skutkiem uwłaszczenia stały się własnością chłopów teraźniejsza zaś indemnizacya miałaby na celu dostarczyć obszarom dworskim wynagrodzenia za te grunta, które muszą być wydzielone z kompleksu własności tabularnej w celach komasacyi i osadzenia na nich rodzin włościańskich. Nie należy mnie jednak źle rozumieć, *nie mam ja wcale na myśli parcelacyi* obszarów dworskich i tworzenia z nich farm. To nie doprowadziłoby u nas do żadnego celu, gdyż nie mamy jeszcze wcale materyału na dobrych farmerów. Szlachcic, który dziś nie może utrzymać się na wielkiej własności, w pierwszej generacyi nie będzie też dobrym farmerem, a nie będzie nim także chłop, bo nie ma jeszcze dostatecznego wykształcenia — więc nie mamy co myśleć o tem, ażeby u nas w miejsce dzisiejszych obszarów dworskich powstały kilkudziesięciomorgowe farmy. Atoli nie mamy się także łudzić co do tego, iżby dzisiejsza średnia własność ziemska mogła utrzymać się przy teraźniejszym stanie posiadania. Nie, ona musi poświęcić część swej własności dla ratowania reszty i rozpoczęcia na tej reszcie racyonalnej, prawdziwie rolniczej gospodarki. Zbyt odległe folwarki lub parcele, wogóle grunta, których uprawa ze względu na stosunki gospodarcze przych dzi z trudnością, muszą być od obszarów dworskich wykupione i sprzedane włościanom na długoletnią spłatę. Ile tych gruntów w każdym majątku wydzielić wypadnie, tego oczywiście, nawet w przybliżeniu, niepodobna z góry oznaczyć, bo to zależy od czysto lokalnych warunków, od topograficznego położenia danej majętności, od konfiguracyi gruntów, od obciążenia i t. p. W jednym wypadku może to być czwarta część, w innym piąta, szósta, ósma, a może w niektórych wypadkach wypadnie poświęcić trzecią część lub nawet wyjątkowo i połowę całego obszaru tabularnego. Przerażać to jednak nikogo nie powinno, bo ostatecznie lepiej poświęcić jedną połowę, a zachować drugą i prowadzić na niej wzorowe gospodarstwo, aniżeli stracić wszystko i oddać całą majętność na łup spekulantów w celach parcelacyi. O tem bowiem pamiętajmy, że jakkolwiek wydzielenie części gruntów z własności tabularnych miałoby głównie na celu stworzenie z nich w każdym poszczególnym wypadku kilkunastu lub kilkudziesięciu gospodarstw włościańskich, to jednak obszar dworski obok nich istnieć musi Jest to wprost ekonomiczna konieczność i leży w interesie obu stron. Gdzie obszar dworski zniknie z powierzchni ziemi a w miejsce jego powstaną same gospodarstwa włościańskie, tam włościanom źle się wiedzie, zwłaszcza na razie, gdzie nasza ludność włościańska nie jest ani przemysłowa ani handlowa — gdyż za dużo rąk jest do pracy a sposobności zarobku nie ma prawie wcale. Tymczasem obszar dworski, podnoszący swe gospodarstwo, obok gospodarstw włościańskich stanowi dopiero prawdziwą harmonię i wzajemne dopełnianie się interesów obu stron. Im więcej zagród włościańskich w pobliżu, tem wygodniej dla obszaru dworskiego, bo ma podostatkiem sił roboczych, nawzajem zaś obszar dworski jest dla włościan źródłem nieustannego zarobku, jakby kasą podręczną, w której oni na każde zapotrzebowanie zaopatrują się w gotówkę, dając w zamian za nią swą pracę.

Oczywiście właściciele obszarów dworskich musieliby otrzymać wynagrodzenie za grunta im odjęte, i w tem właśnie, w oszacowaniu wysokości tego wynagrodzenia i w sfinansowaniu go leżałby punkt ciężkości całej akcyi. Napomniałem już wyżej, że tylko państwo i kraj musiałyby ująć ją w swoje ręce. Żaden bank, żadne towarzystwo nie nadają się do tego, bo one mogłyby zabrać się do takiego dzieła tylko w celach spekulacyjnych, tymczasem musi to być traktowane jako akcya społeczna, jako konieczność państwowa. Państwo i kraj muszą to zrobić, bo inaczej tę ziemię, którą one bez żadnego ryzyka sprzedałyby kilkunastu lub nawet kilkudziesięciu tysięcy rodzinom włościańskim i stworzyły przez to takie mnóstwo żywotnych i rozwijać się mogących egzystencyi ekonomicznych, nabyłyby niebawem inne żywioły w celach frymarki, przeprowadziłyby tę sprawę w inny sposób, to znaczy że obszary dworskie zniknęłyby częściowo lub zupełnie, gdyż rozparcelowanoby całe majątki. Zamiast podnieść ekonomicznie chłopa wyssałyby owe żywioły z niego ostatnią kroplę krwi, wywołałyby bratobójczą walkę wszystkich przeciw wszystkim i wstrząsnęłyby ostatecznie podwalinami całego społeczeństwa, a więc i kraju i państwa. Tymczasem co za piękna przyszłość kraju zarysowuje się w dali na myśl, że na tych ogromnych przestrzeniach, które dziś albo są nieużytkami, albo na włosku jeszcze tylko trzymają się przy swoim dotychczasowym nominalnym właścicielu, i na które już czyhają szkodniki społeczne, by ich użyć do zainaugurowania przewrotowych dążności lub nowej edycyi handlu ludzkim towarem — powstać może kilkadziesiąt tysięcy, powtarzam kilkadziesiąt tysięcy, zagród włościańskich i kilkadziesiąt tysięcy rodzin na nich pracować będzie, zadowolonych z życia i mających piękną przyszłość przed sobą!

Wiem, że niektórzy powiedzą: „Myśl piękna, ale niewykonalna, bo kraj i państwo nie mają na to pieniędzy". Owóż takie powiedzenie jest nieszczere i nie wierzę mu. Tylko trochę dobrej woli i zrozumienia sytuacyi, a pieniądze znaleść się muszą i znajdą się. Skoro znajdują się pieniądze na ciągłą „politykę", skoro znalazły się miliony na eksperymenta przemysłowe bardzo podejrzanej wartości, a następnie znów miliony dostarczone przez państwo i przez ofiarność prywatną na mniej ważne cele — to na taki cel tem bardziej znaleść się powinny, bo nie sądzę przecież, aby ojciec nie znalazł pieniędzy dla ratowania życia i zdrowia swego dziecka, skoro je znalazł na inne mniej ważne a może czysto dyplomatyczno-polityczne cele.

Oto przypuśćmy jakiś szczęśliwy traf z bajki arabskiej, traf taki, że np. owe miliony, które poszły na rozmaite „sanacye", użyte zostały na ten cel, który ja mam na myśli, że jakiś dobry geniusz darował Galicyi tych kilkanaście milionów, by zakupić za nie grunta i osadzić na nich kilka tysięcy włościan, nie żądając od nich w zamian za to nic prócz pracy. Gdyby to było się stało! Jakże olbrzymi krok bylibyśmy zrobili w rozwoju kraju naszego! Kilka tysięcy rodzin włościańskich od razu uprawia własne zagony i pracuje na nich szczerze, serdecznie, bo ma cel inny, aniżeli sprawienie kożucha, butów i kartofli nieomaszczonych, kilkuset właścicieli obszarów dworskich od razu zyskuje środki do ulepszenia gospodarstwa i stają się prawdziwymi rolnikami, bogactwo kraju wzmaga się w nadzwyczajnej progresyi, a ani jeden cent z włożonych na ten cel pieniędzy nie przepadłby. Przeciwnie co roku część wracałaby i stwarzałaby nowe wartości! Tak byłoby mogło się stać — ale niestety nie stało się! Niech mi jednak nikt nie mówi, że na taki cel, jak utrzymanie egzystencyi społecznej, pieniędzy nie ma. Funduszów potrzeba na to znacznych, to prawda, ale nie będą one obrócone na przepadłe. Ani grosz jeden z nich nie przepadnie, stworzy się za nie *fundus instructus*, który sam przez się stale odnawiać się będzie, stworzy się wartość tak produktywną, że chyba produktywniejszej wymarzyć niepodobna. Naturom trwożliwym zaś, którym myśl tu rzucona wyda się za śmiała, odpowiem, że tak samo śmiała była indemnizacya, a świetnie się powiodła, — a była to przecież akcya zupełnie analogiczna z tą, którą ja mam na myśli i teraźniejsza będzie poniekąd tylko dalszym ciągiem tamtej. Kto jednak jeszcze się lęka doniosłości i dosadności projektu, temu tylko chyba to przypomnieć mogę, że jeżeli zawczasu sami nie zdecydujemy się na radykalną akcyę, to sam bieg wypadków jeszcze radykalniej się z nami obejdzie. Tylko struś w chwili niebezpieczeństwa chowa głowę w piasek, my miejmy oczy otwarte i patrzmy przed siebie. Owóż widzimy, że olbrzymimi krokami zbliżamy się do jakiegoś wielkiego kataklizmu. Lepiej więc takim, aczkolwiek radykalnym środkiem zażegnać go, aniżeli dać się zmiażdżyć wypadkom.

Nie roszczę sobie prawa do własności pomysłu, który tu roztoczyłem, podnoszono go już przedemną i, przeświadczony o tem jestem, będzie on jeszcze ponawiany. Ostrzegam jednak, że dużo czasu na jałowe dyskusye nie mamy, każda zwłoka grozi niebezpieczeństwem. Potrzeba nam czynu, ale czynu bardzo szybkiego. Myśl moją rzucam w nadziei, że ogół, którego interesa, którego egzystencya cała jest w grze, zainteresuje się nią, że każdy obywatel dobrej woli swoją cząstkę dorzuci i swoje poglądy wyjaśni, a w ten sposób piekąca kwestya stanie się hasłem dnia i skłoni wreszcie czynniki decydujące zarówno w kraju jak i w państwie do poważnej nie tylko polityczno-platonicznej akcyi.

Czyszki, 4 kwietnia 1899 r.

Maryan Łoś.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Ruchu katolickiego* daje następującą charakterystykę głównego organu socyalistów niemieckich:

Jak wiadomo — pisze on — głównym organem tutejszych czerwonych braci jest *Arbeiter Ztg.* W jednej z najbardziej eleganckich dzielnic miasta, tuż za pięknym kościołem Wotywnym, na rogu Ferstelgasse i Schwarzspanierstrasse usadowiła się szanowna redakcya. Dla oka, dla fasady ustawiono kilka biurek w suterenach, oświetlonych cały dzień lampami. Z ulicy widać zgarbionych nad manuskryptami bojowników za sprawę ludu. Za to za kulisami zdejmuje się maska. Na koszt biednego robotnika żyją wodzowie w dostatkach. *Arbeiter Ztg.* jest podobno jednem z najintratniejszych przedsiębiorstw w Wiedniu. Płacą abonenci, ale to mniejsza. Płacą inserenci, ale i ci nie wiele znaczą. Lepiej od nich płaci fabrykant, który chce świat obznajomić z jakim skandalikiem w domu konkurenta, najlepiej zaś ów konkurent za stosowne milczenie; wielka kompania przemysłowa, zagrożona strejkiem, za odwrócenie ruchu robotniczego w inną stronę. Przedewszystkiem zaś, płacą żydzi tak, że jeden z tutejszych radców miejskich mógł zawołać, że *Arbeiter Ztg*, jest właściwie pismem antysemickiem, albowiem bierze od żydów takie pieniądze, że ich niedługo zrujnuje. W ten sposób socyalistów całego świata możnaby nazwać antysemitami. Ale żydzi nie płacą na darmo. Dopóki chodzi o społeczeństwo chrześcijańskie, socyaliści niech podkopują i burzą wszystko, z chwilą jednak, gdy w grę wchodzi interes synów Izraela, wtedy wara socyalistom. Gdy czerwoni bracia z rozwiniętymi sztandarami maszerują przez Ringi wiedeńskie, policya ich rozpędza lub aresztuje, gdy grożą pięścią, przechodząc koło kościołów, albo koło burgu cesarskiego, i za to stają przed kratkami sądowymi, gdy wreszcie próbują przemocą rozbić wiece chłopskie i rozrzucają paszkwile o „bydle ze wsi", wtedy regularnie cała prasa socyalistyczna ubolewa nad bezwzględnością, z którą się traktuje jej zwolenników, utrzymuje, że chłop, ksiądz i szlachcic sprzysięgli się na ich zgubę i rozdziera szaty nad reakcyą, która owładnęła Austryą. To samo jednak pismo o zaburzeniach robotniczych, które od kilku dni wybuchły w czeskim Nachodzie, zamieszcza głosy pełne rozsądku i umiarkowania, pisze o „buncie i hecy", ubolewa nad przelaniem krwi. Bo właściciele zagrożonych fabryk są żydami. To tłumaczy wszystko, ale może też niejednemu robotnikowi otworzy oczy na zakulisową gospodarkę i przekonania towarzyszy p. Adlera.

Z izby sądowej.

Lwów 12 kwietnia.

(O odszkodowanie.)

Interesująca pod względem prawniczym rozprawa odbyła się dzisiaj przed tutejszym sądem cywilnym. Miała ona za podstawę fakt następujący:

Dnia 1 marca 1897 odbywały się w Skolem prawybory do Rady państwa pod kierownictwem komisarza rządowego p Przybysławskiego. Ponieważ w prawyborach tych pozwolono wziąć udział 300 robotnikom z tartaku p. Weissbacha w Demni wyżnej, ludność w Skolem zaczęła się burzyć twierdząc, że oni do głosowania nie są uprawnieni, i że zawezwano ich tylko po to, aby przeforsować rządowych kandydatów. Protesta te przybrały takie rozmiary. że p. Przybysławski widział się zmuszonym odroczyć prawybory na drugi dzień, a tymczasem zarekwirował do Skolego żandarmeryę. W istocie dnia 2-go marca wybuchły rozruchy, w czasie których p. Przybysławski wydał rozkaz aresztowania jednego z protestujących. Gdy jednak ów człowiek uciekał, puścili się za nim żandarmi w pogoń, a między nimi także niejaki Nikołyszyn, frajter. W tymże czasie niejaki Abraham Rothstein, ubogi furman z Demni wyżnej, trudniący się dowożeniem drzewa do Skolego, zatrzymał swój wóz przed domem, do którego właśnie drzewo dostawił. Słysząc wystrzały, przestraszył się i schronił się do sieni tego domu, lecz Nikołyszyn, którego dopiero co tumultanci zranili, widząc jakiegoś uciekającego człowieka, pobiegł za nim, pochwycił i w irytacyi wepchnął mu bagnet w brzuch. Rothstein na drugi dzień zmarł, wpierw jednak przed wydelegowaną komisyą sądowo-lekarską zeznał pod przysięgą, że nie brał żadnego udziału w rozruchach. Wdowa po zmarłym starała się już kilkakrotnie o wynagrodzenie w drodze łaski, lecz nadaremnie. Wobec tego udała się na drogę prawa cywilnego. Zastępca jej dr. Loria powoływał się na §. 1327 u. c., według którego zabójca (w tym wypadku państwo) powinien wynagrodzić wdowę i sierotę po zabitym, jeżeli zabójstwo nastąpiło w skutek jego przewiny lub zaniedbania; powołał się dalej na § 1315 u. c., według którego służbodawca odpowiedzialny jest za działanie swego sługi, w razie gdy zawinił niewłaściwym wyborem tego właśnie sługi (culpa in eligendo). Owoż w danym wypadku rząd popełnił taką winę, gdyż poruczył Nikołyszynowi, który był dopiero frajtrem, czynność, którą według ustawy mógł spełniać tylko żandarm.

Zastępca prokuratoryi skarbu dr. Wohllerner udowadniał, że roszczenia wdowy po Rothsteinie należą na drogę administracyjną, a nie na drogę sądową, i że nie ma ustawy, któraby odpowiedzialność państwa w takich wypadkach normowała.

Trybunał wydał wyrok, którym w zasadzie uznano kompetencyę sądu cywilnego w danej sprawie, lecz pretensyę wdowy odrzucono z powodu, że niema jeszcze wyraźnego przepisu co do odpowiedzialności państwa za bezprawne działanie jego funkcyonaryuszy.

Wyrok ten był prawnie zupełnie uzasadniony, ale kto wie, czy nie zachodzi tu kwestya *summum jus summa iniuria.* Ustawa zasadnicza z r. 1867 uznała już bowiem w zasadzie odpowiedzialność państwa za swoich funkcyonaryuszy, ale dotychczas uchwalono tylko w tym kierunku szczegółową ustawę co do odpowiedzialności państwa za urzędników sądowych, a ustawa co do urzędników administracyjnych jeszcze nie wyszła. Owóż musiano odmówić wdowie wymiaru sprawiedliwości — wyłącznie tylko z powodu opóźnienia funkcyi ustawodawczej państwa.

KRONIKA.

Lwów 12 kwietnia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował następujących auskultantów adjunktami sądowymi: Feliksa Joszta dla Zaleszczyk, dra Ottona Sandera dla Mościsk, Stanisława Arłamowskiego dla Buska, Dymitra Ostrowskiego dla Zborowa, Henryka Wolskiego dla Żydaczowa, Mikołaja Tretiaka dla Peczeniżyna, Wojciecha Tworowskiego dla Śniatyna, Hipolita Zaleskiego dla Załoziec, Kazimierza Bohosiewicza dla Rożniatowa, Augusta Bezuchę dla Pruchnika, Teodora Rożankowskiego dla Chodorowa, Teodozego Baczyńskiego, dla Horodenki, Jacentego Baja dla Grzymałowa, Maryana Ostrowskiego dla Sołotwiny, Władysława Olchowskiego dla Boryni, Franciszka Gaschlera dla Seretu, Fryderyka Dracha dla Czerniowiec, Jerzego Thomę dla Radowiec, Józefa Bartoseka dla Waszkowiec, Emanuela Warnickiego dla Storożyńca.

Pertraktacye galicyjskiego Banku kredytowego z Bankiem dla handlu i przemysłu w Krakowie jeszcze trwają, a zakończą się prawdopodobnie dziś wieczorem lub jutro.

Otwarcie kursu dla pisarzy gminnych. Z dniem 15 maja 1899 r. otwartym zostanie przy Wydziale krajowym czteromiesięczny kurs praktyczny dla pisarzy gminnych. Podania o przyjęcie na kurs w terminie do końca kwietnia b. r. wnosić można przez wydziały powiatowe, gdzie też zasięgnąć należy bliższych informacyi.

Oszklony podjazd postanowiono dobudować do nowego teatru kosztem 10.000 zł. Wedle dawnego planu podjazdu takiego nie miałby nowy teatr.

Konkurs na posadę rachmistrza rozpisała zwierzchność gminna w Zaleszczykach. Płaca 500 zł., termin do końca kwietnia.

W sprawie przesyłania pakietów zaleca dyrekcya poczt wkładać do wnętrza pakietu odpis adresu, gdyż zdarza się często, że adres na wierzchu pakietu umieszczony zedrze się lub odklei i zgubi, a wtedy trudno przesyłkę doręczyć na czas, nieraz zaś nie można jej nawet wcale oddać adresatowi.

Przykłady pociągają. Znowu uciekł jeden defraudant, mianowicie kasyer dóbr hr. Thuna, Gerlich, sprzeniewierzywszy 28.000 zł.

Ruch emigracyjny. Tymi dniami wyjechało z Toporowiec koło Załucza 120 zamożnych rodzin włościańskich z zamiarem osiedlenia się w Kanadzie. W poniedziałek zaś liczny zastęp emigrantów wyruszył z Żuczki koło Czerniowiec, również w drogę do Kanady.

Smutny wypadek zdarzył się w Rzeszowie. Wikary tamtejszego kościoła farnego, ks. Bauer, mężczyzna 31-letni, odprawił w niedzielę pierwszą część Mszy św., poczem usiadł na fotelu przed amboną, z której inny kapłan głosił kazanie. Nagle ks. Bauer zawołał pełnym głosem na kaznodzieję: „Przestań już łotrze, dość tego", a zwróciwszy się do obecnych w kościele ludzi, krzyknął: „Wynieście się stąd, łotry". Wywołało to w kościele tak przygnębiające wrażenie, że kilka osób nawet zemdlało z przestrachu czy też z paniki, jaka wnet powstała. Księdza Bauera zaprowadzono zaraz do domu, gdzie lekarz stwierdził „ostry szał" i zaraz też odesłano chorego na kuracyę do Lwowa. Jest nadzieja, że ks. Bauer powróci do zdrowia. Był on uczniem rzeszowskiego gimnazyum, miał zawsze postęp celujący i umiał na pamięć całego „Pana Tadeusza". Od kilku dni zdradzał pewien niepokój i zniecierpliwienie, a gdy się ubierał do Mszy św. doznawał silnego drżenia na całem ciele.

Na dochód „Związku rodzicielskiego" odbędzie się w szkole im. św. Anny we Lwowie w niedzielę dnia 16 bm. o godzinie pół do 5-tej po południu produkcya muzyczno-deklamacyjna. Bilety (50 ct. krzesło, 30 ct. wstęp) nabywać można w kancelaryi szkolnej codziennie między godz. 9-tą rano a 1-szą w południe.

Szczęście w nieszczęściu miał robotnik nazwiskiem Schek, któremu przy naprawie drutów telefonicznych trafił się wypadek prawie zawsze kończący się śmiercią. Oto gdy Scheck znajdował się na samym szczycie ruchomej drabiny, której używają do robót przy połączeniach telegraficznych, złamał się pod nim szczebel i Scheck runął w dół. Ale częścią dzięki przypadkowi, a częścią dzięki przytomności umysłu, uczepił się Scheck brzegów drabiny, zawisł w powietrzu i zdołał tam się utrzymać tak długo, póki inni nie przyszli mu z pomocą.

Wojna studentów z rządem rosyjskim. Jak wiadomo, za rozruchy studenckie w rosyjskich uniwersytetach, powydalano wielu studentów. Studentom petersburskim niebawem po zapadnięciu wyroku darowano karę, pozwolono powrócić do stolicy i uczęszczać znów na wykłady. Ale ponieważ amnestya ta nie dotyczyła studentów uniwersytetu w Moskwie, Kijowie, Charkowie, Warszawie i Tomsku, przeto studenci petersburscy zapragnęli nowych demonstracyj. Okazya wnet się nadarzyła, gdyż dnia 27 marca przeprowadzono rewizyę u jednego studenta, gdy był w sali wykładowej, i zabrano mu z paltota jakieś podobno ważne papiery. Studenci więc odbyli kilka zgromadzeń, przy współudziale przeszło dziewięciuset kolegów i większością głosów uchwalili bojkotować uniwersytet, a mianowicie przeszkadzać profesorom w wykładach i nie dopuszczać do egzaminów tych kolegów, którzyby je składać zamierzali. Ferment ten trwał cztery dni, a dnia 31 marca dziennik urzędowy ogłosił, że wszyscy studenci uniwersytetu petersburskiego zostali wydaleni, uniwersytet zamknięty, a termin nowych wpisów oznaczono do 5 bm. Przy wpisach nowych zamierzała władza przyjąć tylko spokojniejszych. Dnia 4 b. m. wydalono z Petersburga 78-miu studentów. Również zamknięte zostały uniwersytety w Tomsku, Moskwie, oraz petersburskie: instytut technologiczny, instytut górniczy i wyższe kursa żeńskie. Profesorowie petersburskiego instytutu górniczego są bardzo oburzeni na rząd i podobno zamierzają podać się do dymisyi. Nazywają oni postępowanie ministra oświaty Bogolepowa i jego poglądy, — skandalicznemi i przynoszącemi hańbę Rosyi. Ma to być człowiek bardzo zawzięty. Wskutek zarządzeń jego prawie trzy tysiące młodzieży utraci całkowicie możność dalszego kształcenia się w Rosyi. Studenci, w razie ponownego otwarcia uniwersytetów, zdecydowani są znowu je bojkotować, dopóki dzisiejsze banicye studentów nie zostaną odwołane.

Sprostowanie. W Kronice Nr. 208 z dnia 13 września r. z. podaliśmy opis dość hałaśliwej sceny w pasażu Hausmana, w której wrzekomo wziął był udział p. K. Żelaszkiewicz i to jako agitator socyalistyczny. Nadesłanego nam później sprostowania nie zamieściliśmy, nie ze złej woli, lecz ponieważ zostało w redakcyi zgubione. Gdy obecnie tak zapewnieniem p. K. Żelaszkiewicza, jak i własnem sprawdzeniem przekonani jesteśmy, że zajście inny miało powód i przebieg, niż w naszej notatce zamieściliśmy, odwołujemy wymienioną notatkę jako niezgodną z prawdą.

Polonia amerykańska powzięła zamiar bardzo zacny, lecz niestety daremny. Tamtejsze polskie stowarzyszenia zjechały się w Chicago na wiec i tam uchwaliły wystosować memoryał do konferencyi antimilitarnej, która 18 maja b. r. zbierze się w Hadze. W tym memoryale postanowiono dać najpierw krótki szkic dziejów Polski i jej znaczenia wśród ludów Europy, wykazać żywotność i cywilizacyjność narodu polskiego, które wcale nie upadły po rozbiorach, podnieść z naciskiem, że Polacy nigdy się nie wyrzekną swych praw narodowych i udowodnić, że bez przywrócenia Polski niemożliwym jest trwały pokój w Europie.

Polonia amerykańska wie bardzo dobrze, że ten memoryał nie będzie przyjęty na konferencyę, jak również nie przyjęto podobnego memoryału, przedstawionego przez delegatów lwowskich, śp. Jana Dobrzańskiego i Karola Gromana kongresowi berlińskiemu. Wówczas prezydent tego kongresu ks. Bismark przyjął owych delegatów, spytał ich, co zawiera pismo, które oni podają, a gdy [illegible] rzekli, że to jest memoryał w sprawie polskiej, bąknął ironicznie: „Aha!" i podany mu memoryał, zwinąwszy w trąbkę, schował do kieszeni w pantalonach. Nieinaczej byłoby i teraz gdyby delegaci Polonii amerykańskiej wręczyli swój memoryał p. Staalowi albo p. Stenglowi. Więc też Polonia amerykańska nie zamierza wręczać swego memoryału dyplomatom, tylko chce go wydrukować po angielsku i po francusku i tak rozpowszechnić wśród „ludów Europy," prosząc o ich „moralną pomoc".

Myśl to zacna, ale daremna Ludy Europy dbają dziś tylko o silnych, głuche są na głos sprawiedliwości. Polonia amerykańska może znalazłaby dziś oddźwięk w sercach ludów zwanych barbarzyńskimi, ale nie znajdzie go w sercach przecywilizowanych Europejczyków.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Pomimo niezwykle łagodnej i bezśnieżnej zimy, ozime zasiewy wyszły z niej dobrze i wyglądają silnie. W połowie marca zaledwie rozpoczęte zasiewy, przerwały śniegi i mrozy, tak, że dopiero po Wielkanocnych Świętach można było siać dalej. Siejba owsa skończona, a zaczyna się grochu i jęczmienia. Pogoda piękna, przeważnie chłodno, od czasu do czasu silne, mroźne wiatry.

Prima aprilis a Szczepanik. W dniu 1-go kwietnia i następnych obiegła całą prasę polską i zagraniczną pogłoska, że Jan Szczepanik żeni się z pewną hiszpańską księżniczką. Wynalazca telektroskopu jednak będąc tymi dniami w Krakowie, zapewnił, że wiadomość ta była prima-aprilisową kaczką.

Wypadek. Murarz Starzewski, przechodząc przez las na Pohulance i widząc, że strażnik leśny schwytał jakąś kobietę, która zbierała suche gałęzie, ujął się za aresztowaną, wskutek czego przyszło do sprzeczki, w ciągu której strażnik strzelił do Starzewskiego z krucicy, naładowanej ptasim śrutem. Starzewski otrzymał lekką ranę w głowę.

Z Tarnowa nam piszą: Zawiązał się w naszem mieście za staraniem profesora L. Młynka Oddział lwowskiego Towarzystwa ludoznawczego. Do zarządu oddziału wybrano: przewodniczącym ks. infułata St. Walczyńskiego, jego zastępcą prof. Fr. Haburę, sekretarzem prof. L. Młynka, skarbnikiem p. N. Sikorskiego, wydziałowymi: prof. J. Jędrzejowskiego i prof. A. Beera. Postanowiono między innemi dążyć powoli do założenia muzeum ludoznawczego w powiecie tarnowskim.

Zapasy siłaczów i walki kogutów. U schyłku XIX wieku, gdy Europa chełpi się swą kulturą i cywilizacyą, tem dziwniejszy stanowią kontrast pewne objawy dzikiego okrucieństwa, uzewnętrzniające się w wyższych, bardziej inteligentnych sferach. Najjaskrawiej uderza to w Paryżu, mieście, w którem dziesiątki tysięcy ludzi prowadzą żywot próżniaczy, w wiecznej pogoni za nową zabawą, świeżem wzruszeniem, nieznanym „dreszczem". Jak niegdyś cezarowie rzymscy mieli na swe usługi sprawnych dworaków, którzy odgadywali ich myśli i wciąż nowe rozrywki wynajdywali, tak i ów rozkapryszony tłum paryski, tłum bogatych wybrańców fortuny, sypiący hojnie złotem, gdy zadowolony, znajdzie zawsze chętnych pochlebców.

Najbardziej nieprzyzwoite farsy zbyt małą dają podnietę stępionym nerwom; nie dają jej również *music-halle*, mimo wspaniałych baletów, które stanowią zazwyczaj tylko pretekst do okazania licznych batalionów mniej lub więcej rozebranych tancerek. *Tout-Paris* już się tem nie bawi: to uciecha, dobra dla przyjezdnych cudzoziemców lub prowincyonałów. Więc jakież rozrywki są godne owego świetnego *Tout-Paris?*

W tym roku w zimie najulubieńszą zabawą były walki atletów. Teraz *Tout-Paris* marzy o walkach kogutów.

Pamiętam jeden wieczór w *Casino de Paris*, gdzie się przeważnie odbywały zapasy siłaczów. — Olbrzymia sala była przepełniona. Odbywała się decydująca walka między Pytlasińskim a jakimś Francuzem. Na wszystkich twarzach, mężczyzn i kobiet, malowało się nieskończone wytężenie uwagi, oczy całej publiczności były hypnotycznie przykute do sceny, na której dwóch półnagich olbrzymów wiodło walkę. Panowała taka cisza, iż w oddalonych kątach słychać było chrapliwe sapanie i ciężki oddech atletów. Nagle cały ów tłum drgnął, salą wstrząsnął krótki oddech wzruszenia. — Spojrzałem na scenę Francuz ścisnął współzawodnika tak mocno za gardło, że temu z ust i nosa buchnęła krew. Odwróciłem się, by nie patrzeć na zakrwawioną twarz, i mimowoli uderzył mię wyraz oczu widzów,— uderzył i przeraził. Na wszystkie strony źrenice rozszerzone, ziejące fosforycznym blaskiem, usta półotwarte, drgające nerwowo, tu i owdzie nozdrza poruszały się gwałtownie, jakby wchłaniając zapach, cieknącej tam na scenie, świeżej krwi...

Gdyby Wincenty Pol znajdował był się wówczas w tej sali, możeby zawahał się powiedzieć:

Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, nieźli są ludzie!

Teraz czyni się wielka agitacya w sprawie walki kogutów, którym dotychczas policya się opiera. Sportsmeni powołują się na strzelanie do gołębi. Gdy jedne ptaki mogą być tępione bez litości dla przyjemności ludzkiej, dlaczegoż inne miałyby być otoczone jakąś wyjątkową opieką? I by powiększyć grono wpływowych amatorów, którzyby mogli, w razie potrzeby, wywrzeć nacisk w sferach rządowych p. Aleksander Luceński, dyrektor działu ogłoszeń w Agencyi Havasa, a zarazem redaktor pisemka *Journal des Sports*, ten sam, który w zimie urządzał owe międzynarodowe zapasy atletyczne, zaś obecnie najgorętszy inicyator walk kogucich, — pan Luceński urządził w temże samem *Casino de Paris* prywatną zabawę, na której 500 zaproszonych osób, z wyższych sfer paryskich, miało sposobność przyjrzeć się nieznanemu spektaklowi. Policya nie mogła przeszkodzić, ponieważ widowisko miało charakter zupełnie prywatny. Walk było cztery, najlepiej *udała się* wszakże ostatnia. Zaopatrzono koguty w stalowe ostrogi, zapaśnicy rzucili się na siebie tak gwałtownie, że obszerna klatka w jednej chwili okryła się pierzem i krwią. W kilka sekund później jeden kogut leżał nieżywy; zwycięzca wskutek otrzymanych ran i upływu krwi, zdechł w ciągu nocy. Sprawozdawcy niektórych pism dodają, że podczas tej walki dech zamierał widzom w piersiach i że byłoby to wprost niepojętem, gdyby rząd chciał pozbawić Paryżan tak emocyonujących widowisk!

Rousseau, w rozprawie swej „O nierówności“, wyraża zdanie, iż „człowiek cywilizowany jest zwierzęciem zepsutem“. Czyż paradoks ten nie nabiera czasem cech prawdy?

Kąpiele szkolne. Brak kąpieli dla dzieci uczących się, nie bez słuszności zajmuje hygienistów za granicą. W Ameryce postanowiono, aby każdy nowy budynek szkolny posiadał łazienki, z których by najbiedniejsi nawet uczniowie mogli korzystać bezpłatnie. Żądanie takie — mówią inicyatorzy projektu — wyda się dla wielu niedorzecznem, ale za taką niedorzeczność uważano jeszcze niedawno naukę pracy ręcznej, szycia lub gotowania w szkołach ogólnych, a dziś to już prawie powszechnie uznano i przyjęto. W Niemczech i w Anglii zaprowadzono już kąpiele szkolne. W Getyndze w 1883 r. małym kosztem urządzono łazienkę w dwóch pokojach, a w Charlottenburgu znajduje się szkoła z łaźnią, w której może brać kąpiel 50 — 60 dzieci na godzinę. Dziś kilkadziesiąt miast w Niemczech posiada łaźnie. Toż samo zaprowadzono w Szwajcaryi i Skandynawii. W Monachium, Berlinie, Frankfurcie i Kolonii postanowiono urządzić kąpiele we wszystkich zakładach naukowych. Nauczyciele, hygieniści, rodzice uznają takie urządzenie jako zbawienne i pożyteczne, a młodzież z zadowoleniem z tak pożądanego udogodnienia korzysta.

Atletyzm angielski. Niejaki p. Minnith, zamieszkały w pobliżu Londynu, założył się, że bez trenowania dopełni następujących ćwiczeń: przebiegnie ćwierć mili (angielskiej); zrobi ćwierć mili na bicyklu; przejedzie konno ćwierć mili; przepłynie na łodzi ćwierć mili: przepłynie ćwierć mili w wodach Tamizy — a wszystko to w ciągu siedmnastu minut. Bicykl musiał być damski, nie najnowszej konstrukcyi, zaś koń — pociągowy. Bieganie zajęło 1 m. 10 s. U mety czekał już bicykl; p. Minnith dosiadł go i przebył ćwierć mili w 50. sekund. Tyleż czasu zajęła mu konna jazda. Zeskoczywszy z siodła, wsiadł do łodzi i przewiosłował ćwierć mili w 2. m. 10 s. Następnie wskoczył do Tamizy, której temperatura wynosiła zaledwie 8 stopni. W pierwszej chwili chłód go ubezwładnił, ale śmiały atleta przemógł się i przepłynął ćwierć mili w 7 m. 25 s. Te pięć prób zajęło mu 12 m. 25 s. — o 4 m. 35 s. mniej, niż mu przeznaczono czasu. Ciekawem byłoby wiedzieć, czy p. Minnith nie odchorował tego wygranego zakładu.

Zmarli. Zofia z Święcickich Czapczyńska, żona przemysłowca i radnego m. Lwowa, lat 49.

Ofiary. WPani Olga Jełowicka złożyła w naszej redakcyi dla Władysława B. na podróż do Ameryki 5 zł., p. R. W. z Trzciany 1 zł. 50 ct.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +6, w poł. +11 R. Bar. 755. Spada. Pochmurno.

Są publicyści.

Są publicyści, którym się zdaje,
Że w liberalne gdy dmą puzony,
Wiodą nas, ciemnych, w nieznane kraje,
W świat cnót i blasków, w raj wymarzony.

Więc nałożywszy frygijską czapkę,
Na dwułokciowe włażą koturny,
Zbutwiałe hasła gniotą na papkę,
I rżną artykuł: górny a durny.

M. Rodoć.

Dwuznaczne.
— Bazgralski założył dziennik.
— No, proszę! Dziennik! Jakże idzie?
— Dlaczego nie miałby iść? Przecież go nikt nie trzyma.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę po raz 1-szy „Podejrzliwy małżonek“, komedya w 3 aktach Leona Gandillota. We czwartek „Dziewiczy wieczór“, akwarela w 1 akcie Gabryeli Zapolskiej i „Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila w 3 aktach Bissona. W piątek „Podejrzliwy małżonek“. W sobotę po południu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry, ojca, wieczorem „Gejsza“. W niedzielę po południu „Dzwony z Corneville“, wieczorem po cenach zniżonych „Cyrano de Bergerac“. W poniedziałek (wznowienie) „Dzwon zatopiony“, baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana.

Literatura i sztuka.

† **Z teatru.** Wczorajszy występ pań: Ady Dąbrowskiej i Heleny Schuppównej w melodyjnej operetce angielskiej „Gejsza“ zapełnił salę teatralną po brzegi. Pierwsza z tych początkujących artystek debiutowała onegdaj w „Fauście“ jako Siebl i wykazała już w tej małej rólce ładny głos o szlachetnej barwie, posiadający wszelkie znamiona dobrej szkoły i sporo zrozumienia muzykalnego. Bardziej niż w partyi Siebla, polegającej właśnie tylko na aryi „o kwiatkach“ znalazły te zalety wczoraj pole do popisu w dość obszernej roli Mimozy, która mimo swego charakteru operetkowego nastręcza niemałe trudności wokalne i wymaga wiele finezyi artystycznej. Debiutantka śpiewająca wczoraj jeszcze niektóre ustępy z widoczną tremą, wykonała tę rolę w całości więcej niż poprawnie, bo nawet z brawurą do pewnego stopnia i odniosła w niej, zaraz w pierwszym akcie, prawdziwy sukces. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy ten głos brzmiący tak pięknie w wyższych pozycyach przy swej wielkiej giętkości i swej nadzwyczajnej zdolności do koloratury nie znalazłby raczej w operze, niż w operetce odpowiedniego dla siebie miejsca, zwłaszcza, że nasza opera w obecnej chwili uczuwa brak sopranu koloraturowego, o czem przekonało nas między innemi przedstawienie „Hugenotów“ w bieżącym sezonie.

Gra sceniczna oczywiście u p. Dąbrowskiej nie może być jeszcze wyrobioną i wymaga wiele pracy, a brak temperamentu, ruchliwości, lekkości i owej pikanteryi operetkowej, do których przywykliśmy, widząc niezliczone razy p. Bohusównę w roli Mimozy, może z czasem da się usunąć. Bądź co bądź, debiut p. Dąbrowskiej należy do najszczęśliwszych, jakie widzieliśmy na lwowskiej scenie, a publiczność podzielała widocznie nasze zdanie, obsypując nową Mimozę gromkiemi i serdecznemi oklaskami. Powtórny występ w operetce p. Heleny Schuppównej, niemniej sukcesem uwieńczony, jak pierwszy w „Dzwonach z Cornevillu“, stanowił w zestawieniu z debiutem p. Dąbrowskiej jaskrawy kontrast pod względem indywidualności artystycznej. U tej w wysokim stopniu uzdolnionej adeptki sztuki podziwialiśmy wczoraj po raz drugi świetną jak na początek grę sceniczną, nadzwyczajną pewność, odwagę i spore zasoby humoru operetkowego. Wobec doskonałej gry wokalne wykonanie partyi — jakkolwiek bez zarzutu — samo przez się usuwa się na drugi plan, co jednak w roli jak wczorajsza, nie przynosi całości żadnej ujmy. Mały głosik intonował i wczoraj nieskazitelnie czysto nawet w tak trudnym ustępie jak „arya śmieszka“ w 3 odsłonie, która wypadła nadspodziewanie dobrze i wywołała huczne oklaski. Jednem słowem, walka obydwu debiutantek o palmę pierwszeństwa skończyła się — obopólnem zwycięstwem, odniesionem jednak zapomocą środków wręcz przeciwnych, a całość przedstawienia zyskała w ten sposób niemało, budząc w publiczności większe niż zwykle zainteresowanie.

Ogólnie podobał się taniec hiszpański z kastanietami, wykonany na żądanie publiczności dwa razy przez naszą powabną tancerkę p. Bogdanowicz i jej partnera p. Solnickiego zamiast walca Aubera, tańczonego na poprzednich przedstawieniach „Gejszy“. *Fr. Neuhauser.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 kwietnia.

(Z.) Stagnacya, która znamionowała obroty ostatnich dni ubiegłego tygodnia, przemieniła się dziś w intensywny prąd zniżkowy. Kontrmina bowiem tutejsza podniosła głowę i dziś rzuciła wiele papierów na targ, a poparcia doznała od kontrminy berlińskiej, która również przypuściła dziś atak na kursa wielu walorów. Targ berliński bez oporu poszedł za tym prądem zniżkowym, tem bardziej, że rozeszły się dziś tajemnicze pogłoski o wrzekomych nowych nieporozumieniach między mocarstwami w kwestyi samoańskiej. Najdotkliwszym był spadek kursu akcyi górniczych, w bankowych wynosi od 1 do 3 złr., a w kolejowych dochodzi do 5 złr. Akcye tramwaju wiedeńskiego spadły o 10 złr. skutkiem pogłoski, że firma Siemens & Halske wyprzedaje jakoby swój zapas tych akcyi.— Wykaz banku austro-węgierskiego za ubiegły tydzień jest bardzo niepomyślny. Ubyło bowiem w ciągu tego tygodnia ze skarbca bankowego złota w monetach i w wekslach opiewających na złoto — na sumę przeszło 7 milionów. Ten odpływ złota odsuwa znów na dalszy plan nadzieję obniżenia stopy procentowej.

Z Pesztu donoszą, że magistrat tamtejszy nie mogąc za swoje 4-procentowe obligi komunalne osiągnąć wyższej ceny jak 94½ za 100 postanowił w tym roku nie wypuszczać wcale tych obligów, lecz zaciągnąć w bankach 6-milionową zaliczkę, od której płacić będzie procent o 1% wyższy od urzędowej stopy banku austro-węgierskiego. Zaliczka ta zwróconą ma być w całości 1 kwietnia 1900.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 357·25, węgierskie 382·—, Anglobanki 153·50, Uniony 310·25, Bankvereiny 269·75, Landerbanki 237·25, Ludwiki 210·30, Czerniowieckie 291·—, Elbethale 258·—, Renta papierowa 100·80, srebrna 100·80, austryacka złota 120·05, austr. renta wal. kor. 100·40, węgierska złota 119·65, węgierska renta wal. kor. 97·15, dukat 5·67, 20 frankówka 9·56½, marki 11·79, ruble 1·27¼.

§ **Ogólne zgromadzenie Towarzystwa hodowców czerwonego bydła polskiego.** Dnia 7 bm. odbyło się w Krakowie VII ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa hodowców czerwonego bydła polskiego. Ze sprawozdania za rok ubiegły dowiadujemy się, że akta Towarzystwa przeniesione zostały z Czernichowa do Krakowa, do biura komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego, a sekretaryat objął p. Stefan Bojanowski, któremu również powierzone zostało prowadzenie ksiąg kasowych i rachunków Towarzystwa. Po odczytaniu sprawozdania wybrano jednogłośnie dotychczasowego prezesa p. Karola Czecza prezesem, a dotychczasowego wiceprezesa p. Stefana Romera wiceprezesem. Członkami wydziału wybrani zostali pp.: Stefan Konopka z Głogoczowa, hr. Mikołaj Rey z Przyborowa, dr. Jan Zduń z Raby wyżniej i Feliks Sandoz z Soboniowic.

Następnie sekretarz p. Stefan Bojanowski zaznaczył, że 19 marca z. r. wydział Towarzystwa hodowców rozesłał okólnik zawiadamiający, że wydział Towarzystwa zakupywać będzie dobre, do chowu zdatne buhaje w cenie od 120 do 160 zł., a reflektującym na nie hodowcom odsprzedawać będzie li tylko w celach hodowlanych o 25 proc. niżej ceny zakupna, pokrywając tę różnicę z własnych funduszów subwencyjnych.

W roku ubiegłym wydział Towarzystwa zakupił dla stron interesowanych 14 buhai, a pokrywając zniżkę 25 proc., wypłacił z funduszu subwencyjnego sumę 678 zł. 18 ct. Najliczniejsze zgłoszenia o zakupno buhai wpłynęły do sekretaryatu Towarzystwa w samym końcu roku zeszłego; zakupno buhai mogło było zatem nastąpić po dniu 1 stycznia b. r.

Z kolei udzielono wydziałowi absolutoryum, poczem w sprawie targów rozpłodowych uchwalono: 1) unormowanie pewnej ulgi w transportach kolejowych bydła, które ma być na targi dostawiane; 2) obmyślenie tańszego utrzymania bydła na targach; 3) premiowanie na targach wybitnych sztuk; 4) urządzenie targów na wiosnę. Przeprowadzenie tych uchwał zależnem jednak będzie od ewentualnego uzyskania odpowiedniej na ten cel subwencyi.

W sprawie zużycia 3000 zł. subwencyi i reszty kasowej na r. 1899, uchwaliło ogólne zebranie pozostawić wydziałowi szerszą wolność do udzielenia opustu przy zakupnie buhai przez strony interesowane i to w ten sposób, że wydział oprócz 25 proc. będzie mógł w niektórych wypadkach udzielać opustu nawet do 40 proc., ale tylko wtedy kiedy uzna, że ta zniżka ceny leży w interesie poparcia hodowli w poszczególnych wypadkach.

W końcu na wniosek p. Stefana Romera uchwaliło ogólne zebranie, aby wystosować do komitetu Tow. rolniczego krakowskiego pismo tej treści, iżby przy udzielaniu obór zarodowych czerwonego bydła polskiego tak większych, jak i mniejszych, uwzględniane były li tylko podania tych hodowców, którzy się wykażą, że są zapisani na członków Towarzystwa hodowców czerwonego bydła polskiego.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów, dnia 12-go kwietnia 1899.

Usposobienie zniżkowe trwa dalej, zbyt tylko po zredukowanych cenach możliwy.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Przenica gotowa 8.80 do 9·—, przenica nowa lub na termina 0·— do 0·—, żyto gotowe 6·75 do 7·—, żyto nowe lub na termina 0·— do 0·—, owies obroczny stary 0·— do 0·—, owies nowy gotowy 6·25 do 6·50, jęczmień pastewny 5·50 do 6·—, jęczmień browarniany 6·50 do 7·50, rzepak 10·50 do 11·—, lnianka 0·— do 0·—, groch pastewny 5·70 do 6·—, groch do gotowania 6·50 do 8·—, wyka 5·— do 5·50, bobik 5·— do 5·50, hreczka 7·50 do 8·50, kukurudza nowa na termina 0·— do 0.—, kukurudza stara 5·20 do 5·35, chmiel nowy za 56 klgr. —·— do —·—, koniczyna czerwona 45·— do 55·—, koniczyna biała 30·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 55·—, tymotka 17·— do 21·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 15·— do 15·25, spirytus na termina 16·— do 16·25.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 11 kwietyia.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem. Ze względu na niskie ceny, właściciele zboża wstrzymują się ze sprzedażą i obroty są bardzo ograniczone. Od piątku ceny prawie się nie zmieniły, tylko pośledniejsze gatunki znowu się obniżyły.

Płacono: pszenicę białą od 8·80—9.25, czerwoną 8.90 do 9.60 złr., żółtą 8.90 do 9.50 złr., żyto 7·50 do 8.25 złr., jęczmień browarny 6.75 do 7·25 złr., na krupy 6.— do 6.50 zł., owies 6.50 do 6.75, rzepak —.— do —.— złr., konicz czerwony —.— do —.— złr., biały —.— do —.— zł., kukurudza —.— do —.— złr. wszystko za 100 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Targ na bydło.** Wiedeń 10 kwietnia. Na targ dzisiejszy dostawiono wołów galicyjskich 892, węgierskich 3833 i niemieckich 508, razem 5233 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze i lekko 30 do 32, dobre ciężkie 33—34, osobliwe 35, za buhaje i krowy 20 do 30—32, wszystko na żywą wagę. *Romaszkan.*

Telegramy „Przeglądu“.

Rzym 12 kwietnia. Papież przyjmował wczoraj kolegium kardynałów. Najstarszy z kardynałów złożył Ojcu św. życzenia z powodu jego powrotu do zdrowia i z okazyi rocznicy koronacyjnej. Papież w odpowiedzi wygłosił dłuższą mowę następującej treści: Myśli nasze zajęte są faktem, który już od dawna był dla nas upragnionym i którego pocieszający odblask pada na schyłek ustępującego wieku. Podniesiono myśl, aby uczynić jarzmo broni znośniejszem i mniej krwawem, oraz aby przygotować spokojne życie społeczne. Jest to misya, która w historyi cywilizacyi sławnem uczyni imię tego, który dał do niej inicyatywę. Powitaliśmy ją z radością i życzymy, aby stosownie do swych szlachetnych pobudek powszechne i obfite przyniosła owoce. Daj Boże, by za tą pierwszą poszły dalsze próby łagodzenia waśni narodowościowych za pomocą siły czysto moralnej i potęgi przekonania. Kościół będący matką narodów i nieprzyjacielem wszelkich gwałtów upatruje swą pokojową i pokój przynoszącą misyę nietylko w dziedzinie wiary, lecz także według możności w powszechnych instytucyach społecznych i niczego więcej nie pragnie jak swobody działania w tym kierunku. Papieże spieszyli często uciśnionym w pomoc, przez nich przychodziły do skutku rozejmy, ugody, traktaty pokojowe. Tu wspomniał Papież o Papieżu Aleksandrze Trzecim i bitwie pod Legnano, o Piusie Piątym i bitwie pod Lepanto, i tak mówił dalej: Choć prześladowania osłabiają czasem potęgę religii, to przecież ona spełniać będzie dalej swe posłannictwo, obejmujące niebo i ziemię, nie zrażając się żadnemi przeszkodami. Sam humanitaryzm nie mógłby zabezpieczyć prawdziwego i trwałego dobrobytu. Każda próba odwrócenia cywilizacyi od wpływu nauki chrześcijańskiej byłaby daremną. Papież zakończył swą mowę silnym głosem, udzielając błogosławieństwa zebranym, między którymi oprócz kardynałów znajdowali się także liczni inni dostojnicy Kościoła.

Opawa 12 kwietnia. W sejmie poseł Hruby postawił wniosek o zniesienie paragrafu 33 regulaminu sejmowego, wedle którego przy wnioskach nagłych można pominąć dyskusyę wstępną, ażeby większość nie była zaskoczoną wnioskami mniejszości przeciw niej skierowanymi. Mowca zażądał uchwalenia nagłości dla swojego wniosku. Poseł Bukowski sprzeciwiał się nagłości i domagał się przekazania wniosku komisyi w drodze zwyczajnej, co uchwalono jednogłośnie. Podczas dyskusyi nad subwencyonowaniem towarzystw drenarskich i kas reiffeisenowskich, poseł Michejda dowodził, że polskie kasy nie bywają na równi traktowane przez centralny związek kas szląskich z niemieckiemi. Dalsi mowcy Gruda i Hruby zarzucali kierownikowi związku dr. Turkowi, że wyzyskuje centralny związek do celów narodowo niemieckich. Dr. Türk odpowiadał obszernie, dowodząc, że wprowadzenie trójjęzyczności w interesach jest z technicznych względów niemożliwe. Poseł Karol Türk postawił wniosek, o wezwanie rządu, aby nadal nie nadużywał samowolnej interpretacyi paragrafu 14, lecz aby przez zniesienie rozporządzeń językowych umożliwił powrót do stosunków konstytucyjnych.

Berlin 12 kwietnia. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do Izby deputowanych z drugiego koła wyborczego w Berlinie wybrany został socyalny demokrata Fischer.

Bukareszt 12 kwietnia. Szef stronnictwa konserwatywnego Catargu zmarł tutaj na udar serca.

Londyn 12 kwietnia. W Izbie niższej deputowany Maclean zapytał, czy rząd angielski ze względu na to, iż stacye końcowe indyjskich i rosyjskich sieci kolei żelaznych są oddalone od siebie zaledwie o kilkaset mil, nie zamierza zawiązać rokowań z Rosyą w celu dobudowania połączenia kolejowego między tymi stacyami; w razie urzeczywistnienia tego planu, podróż z Londynu do Kalkutty trwałaby tylko 10 dni.

Wiedeń 12 kwietnia. Jak donosi *N. Fr. Presse* dnia 19 b. m. ma się odbyć zgromadzenie rafinerów nafty, należących do kartelu, celem omówienia jego rozwiązania. Przyczynę stanowić mają stosunki wewnętrzne.

Karlsbad 12 kwietnia. Otwarto tu wczoraj kongres lekarski w obecności namiestnika Coudenhove i zastępcy ministra oświaty, szefa sekcyi Bartla. Mowę inauguracyjną wygłosił tajny radca Cuinke, namiestnik powitał zjazd w imieniu rządu. Pierwszy referat wygłosił prof. Schroetter z Wiednia.

Berlin 12 kwietnia. Dziennik *Deutsche Warte* ogłasza list pastora gminy ewangelickiej w Wiedniu, Zimmermanna, który stwierdza, że od początku roku bieżącego przeszło z katolicyzmu na protestantyzm w samym Wiedniu 300 osób, a wiele jeszcze zapowiedziało swą konwersyę. W Gracu przyjęło protestantyzm 100 osób, w Czechach zaś w rozmaitych miejscowościach po kilkaset osób. Ogólny obraz tego ruchu, dodaje w końcu pastor Zimmermann, nie da się obecnie streścić, bo z każdym dniem przybywają nowe zgłoszenia odstępstwa.

Konstantynopol 12 kwietnia. Z Mekki donoszą o dwóch wypadkach dżumy.

Lublana 12 kwietnia. Dzienniki słowieńskie są wielce niezadowolone z zamianowania dra Pajera marszałkiem krajowym Gorycyi. Szczególnie oburza się na tę nominacyę słoweński *Narod*, upatrując w niej dla narodu słoweńskiego policzek, który nie pozostanie bez skutków i konsekwencyj. W podobnym duchu wyraża się *Slovenec*.

Cetynia 12 kwietnia. Czarnogórę na międzynarodowej konferencyi rozbrojenia reprezentować będą delegaci rosyjscy.

Praga 12 kwietnia. *Narodni Listy* donoszą, że zaproszenia na konferencyę komitetu wykonawczego prawicy zostały pierwotnie rozesłane na 13 b. m., w niedzielę jednak termin ten odwołano, a przywódcom stronnictw większości oznajmiono, że projektowana rada może się odbyć dopiero po sesyi Sejmów krajowych, więc prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie maja. — Chociaż łatwo zrozumieć, dodają *Nar. Listy*, że nieprzyjemnem jest dla członków komitetu odrywanie ich od prac sejmowych, to jednak właśnie ze względu na akcyę lewicy wskazanem by było, żeby prawica określiła swe stanowisko i aby jej rząd zamiary swe, dotyczące najbliższej przyszłości, objawił w chwili obecnej, a nie dopiero po upływie miesiąca.

Wiedeń 12 kwietnia. Namiestnictwo rozwiązało na podstawie paragrafu 24 ustawy o stowarzyszeniach Towarzystwo narodowców niemieckich w Austryi, którego przewodniczącym jest poseł Wolf, towarzystwo „Deutscher Bezirksverein“ i wyznaniowe stowarzyszenie ewangelickie.

Bukareszt 12 kwietnia. Prezydent ministrów Stourdza podał się wczoraj przed południem wraz z całym gabinetem do dymisyi. Król polecił Stourdzy sprawowanie rządów aż do zamianowania nowego gabinetu.

Niemiecki Brod 12 kwietnia. W lesie koło miejscowości Polna znaleziono w sobotę wielkanocną trupa szwaczki Agnieszki Izura. W okolicy rozeszła się pogłoska, że szwaczkę zamordowali żydzi. Skutkiem tego powstało wielkie wzburzenie między ludnością. Zarządzono odpowiednie środki ostrożności, aby zapobiedz ewentualnym niepokojom. Pod zarzutem dokonanego morderstwa aresztowany został szewc, żyd Hülsner.

Paryż 12 kwietnia. *Figaro* ogłasza dziś początek zeznań generała Gonse, który opowiada, w jaki sposób śledztwo nad bordereau prowadzone, rzuciło podejrzenie na Dreyfusa. Gonse nie chce zeznać w jaki sposób tajne dokumenta zostały przedłożone sądowi wojennemu. W dalszym ciągu opowiada, jak dowiedział się o badaniach Picquarta, które miały Esterhazy'ego obciążyć winą Dreyfusa. O wysłaniu Picquarta do Tunisu wiedział. Picquart był w posiadaniu tajnego fascykułu przed rokiem 1896, w którym rozpoczęto wyjawianie różnych szczegółów, trzymanych do tego roku w tajemnicy.

Szczególny nacisk kładzie gen. Gonse na to, że nie znał stosunku Esterhazy'ego do sztabu jeneralnego, ani stosunku pułkownika Sandherra do Esterhazy'ego.

Waszyngton 12 kwietnia. Prezydent Mac-Kinley wymienił dziś w „Białym domu“ ratyfikacyę hiszpańsko amerykańskiego traktatu pokojowego z francuskim ambasadorem, Cambon'em.

Wiedeń 21 kwietnia. *N. W. Tagblatt* podał dziś telegram ze Lwowa, jakoby się tam rozeszła pogłoska, iż marszałek hr. Badeni podał się do dymisyi. Wedle najautentyczniejszych wiadomości jednakże stanowczo stwierdzić należy, iż jest to plotka, pozbawiona zupełnie podstawy. (Tę plotkę istotnie kolportowano. Marszałek krajowy podobno zamierza po ukończeniu prac posejmowych wyjechać z chorą na gardło małżonką do któregoś zakładu kuracyjnego w Szwajcaryi. Otóż z wiadomości o zamierzonej przez Marszałka podróży zrobiono bajkę o jego ustąpieniu. *Przyp. Red. „Przeglądu“*).

HOTEL IMPERIAL
(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. M. hr. Starzeńska z córką, J. Tołłoczko, dr. W. Binder, L. Wiśniowski, dr. M. Ichheiser i dr. J. Latkowski z Krakowa. K. hr. Ożarowski z Czech. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. W. hr. Rudzki z Radziwiłłowa. H. br Christiani z Dembicy. Dyr. A. Weishut, dr. R. Heller i K. Ungar z Wiednia. F. Kamocki z Kijowa. A. Zawadzki z Białobożnicy. L. Horodyski z Kolędzian. S. Kowalski z Birczy. J. Marszałkowicz z Stroniego

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 kwietnia. A. Kunz z Sopowa. N. Gołaszewski z Toustobab. J. Polaczek z Wiednia. J. Zieniewicz z Daszawy. A. Dydyński z Stupia. Dr. R. Wilson z Kopyczyniec. O. Sala z Wysocka. Dr. W. Czaykowski z Przemyśla. J. Dochot z Czortkowa. Pułkownik Ellmayer i intendent Dumani z Wiednia. J. Brauns z Wygody. M. Muhlner z Borszczowa. K. Morawski z Żółkwi.

HOTEL FRANCUSKI
We Lwowie — Plac Maryacki.
(W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony)
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 12 kwietnia. Emilia Bazal z Czortkowa. Wład. Niwicki z Bortnik. K. Puchalski z Bóbrki Dr. Szawłowski z Krakowa. F. Sozańska z Szwejkowa. P. Kotarski z Oleszyc. P. Winnickie i P. Małecki z Turad. J. Reinhardt z Paryża. T. Linhardt, J. Bernlochner, A. Just, J. Zeisler, F. Mollitz z Wiednia. J. Wimmer z Monachium. J. Richter z Saksonii. A. Göldner z Bordeaux. Ks. Smoliński i ks. Sokalski z Jazłowca. B. Schwager z Podwołoczysk. A. Launer z Drezna. L. Rutkowski z Podola ros.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 12 kwietnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310 — do 312 — Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w a. 290 00 do 294 00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373 — do 388·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205· — do 21[illegible]. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200 00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 złr Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. do 100 70, 4 proc. los w 60 lat 96 50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101 70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 — do 98 70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98 20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97 50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do —·— Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97 50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r 97.20 do 97·90, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94 50 do 95·20.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5 73. Napoleondor 9.52 do 9·62. Półimperyał 9.50 do 9 60. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·80 do 59·15.

Wiedeń 11 kwietnia. (Giełda towarowa). Spirytus 16·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 13·775.

Berlin 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·45. Spirytus 39·30.

Paryż 11 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·—. Mąka na miesiąc bieżący 42·75.

Frankfurt 12 kwietnia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 223·10; kolej państwowa 154·70; alpiny 000·00; disconto 193·60; laura 000·00.

Wiedeń 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·04—9·05, na maj-czerwiec 8·74—8·75, na jesień 8·26—8·28; żyto na wionę 7·73—7·75, na maj-czerwiec 7·45—7·47, na jesień 6·70—6·73; kukurudza na maj-czerwiec 4·76—4·77, na czerwiec-lipiec 0·00, na lipiec-sierpień 0·00; owies na wiosnę 6·09—6·11, na maj-czerwiec 6·11—6·13, na jesień 5·82—5·84; rzepak na sierpień-wrzesień 11·90—12; olej rzepakowy na kwiecień maj 32—33, na wrzesień-grudzień 0·00. Tendencya silna. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 12 kwietnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na kwiecień 9·07—9·09, na maj 8·78—8·79, na październik 8·20—8·21; żyto na kwiecień 7·33—7·34, na październik 6·47—6·48; owies na kwiecień 5·73—5·76; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Popyt na pszenicę dobry. Tendencya niezmieniona. Pogoda piękna.

38)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Gniew swój staruszka przelewała po części i na Mériadeca, który wstępował w ślady ojca. Jedna tylko Stefania znajdowała łaskę w jej oczach.

— Pięćkroć sto tysięcy franków! — mruczała gniewnie. — Pięknych dowiaduję się rzeczy, może dowiem się gorszych jeszcze!.. Ow jegomość dał mi do zrozumienia, że nie na tem koniec. Doprawdy, nie ma co żałować Roscauvala I owszem, lepiej, że umarł. Kilka lat jeszcze takiego życia, a córka zostałaby w nędzy... Cały ich majątek w ziemi. Trzeba ją będzie obciążyć hypoteką... I jakiż kapitalista zechce im pożyczyć okrągłe pół miliona?.. Ja nie dam ani solda... Gdyby chodziło o wyposażenie Stefanii, chętniebym się przyłożyła... lecz ani myślę płacić karcianych długów tego szaleńca Roscauvala... Wolałabym stokroć sumę tę przeznaczyć na wsparcie dla...

Monolog ten przerwało wejście Mériadeca.

Spostrzegł odrazu, po twarzy margrabiny, że czeka go ostre napomnienie. Usiłował jednak nadrobić miną.

— Babcia mnie wezwała, przychodzę — rzekł głosem zlekka drżącym.

— Skąd wracasz? — przerwała mu groźnie pani de Valmondois.

Na takie pytanie trudno było Meriadecowi dać odpowiedź, musiałby bowiem opisać całą swoją odyseję, która nie zbudowałaby wcale tej czcigodnej matrony To też mruczał niewyraźnie coś, czego pani de Valmondois nie mogła dosłyszeć i co było w istocie dźwiękami bez znaczenia.

— Zresztą — rzekła — nie potrzebujesz się tłómaczyć. Nie jestem ciekawa, na czem trawiłeś czas w ciągu tych dwudziestu czterech godzin, natomiast musisz wysłuchać to, co ja mam ci do powiedzenia. Postępowanie twoje jest po prostu nieprzyzwoite; jeśli już nie szanujesz mojego domu, powinieneś przynajmiej oszczędzać siostrze niepokoju. Dowiedziała się, żeś nie powrócił wczoraj do domu i od rana opłakuje cię, jako nieboszczyka. Nie wart jesteś tych łez niewinnych i zapewne cię jej zmartwienie mało obchodzi. Lecz położę temu koniec. Stefania pozostanie u mnie a ty szukaj sobie gdzie chcesz mieszkania.

— Dobrze babciu — odezwał się Mériadec, rad w duszy, iż pozyska swobodę ruchów i działania

— Uprzedzam cię także, iż od dnia dzisiejszego myślę tylko o niej, nie zajmując się wcale twoim losem. Zanim się jednak rozstaniemy, muszę jeszcze pomówić z tobą o pewnych odwiedzinach, które mnie spotkały, a które dotyczą ciebie właściwie

— Mnie, babciu?

— Ciebie i twoją siostrę... lecz ponieważ Stefania nie jest jeszcze pełnoletnią, tymczasem ty musisz o tem pomyśleć. Chodzi o zapłacenie długów waszego ojca.

— Nie wiedziałem, iż pozostawił długi.

— Oh! bagatela! — mówiła pani de Valmondois ironicznie — nie więcej jak pięćkroć sto tysięcy franków!

— To niepodobna!

— A jednak tak jest. Nie widziałam obligacyi, które podpisał, lecz jeśli chcesz je obejrzeć, idź do Grand-Hotelu. Stoi tam niejaki p Comorin, w którego ręku się znajdują. Nie będzie on dochodził swoich praw na drodze sądowej, przed upływem trzech dni. Daje ci je do namysłu i zebrania potrzebnych funduszów.

— P. Comorin? — powtórzył Meriadec w oszołomieniu.

— Tak, kapitan statku kupieckiego, pełnomocnik wierzyciela Ojciec twój pożyczył tę sumę na zapłacenie długu karcianego.

— Kiedy? Gdzie?

— Na krótki czas przed śmiercią, w ostatniej swojej podróży.

Meriadec przypomniał sobie niejasne od powiedzi oficerów marynarki, u których zasięgał informacyi o ostatniej kampanii „Hermiony" po morzu Indyjskiem, to też błąd ojca wydał mu się wielce prawdopodobnym.

— Spodziewam się — ciągnęła dalej pani de Valmondois — iż nie odmówisz spłaty długu, pod pretekstem, iż został zaciągnięty na karty. Prawo nie uznaje takich należytości... lecz trudnoby ci przyszło dowieść, iż ta jest właśnie podobnej natury.

— Nie będę wcale usiłował stwierdzać tego. Zanadto szanuję podpis ojca.

— Bardzo to szlachetnie z twojej strony, lecz w jaki sposób zapłacisz?

— Zaciągnę pożyczkę.

— U kogo?

— Albo sprzedam Roscauval.

— Jeśli, notabene, znajdziesz nabywcę, a nie łatwo ci to przyjdzie, ze względu na rozległość majątku i jego cenę... Zresztą dominium to jest w połowie własnością twojej siostry, ponieważ dotychczas nie podzieliliście się jeszcze spadkiem po ojcu.

— Pewien jestem, że Stefania ceni również wysoko, jak i ja, honor rodziny.

— Bezwątpienia, lecz dotychczas jest małoletnią, a wierzyciel twego ojca nie myśli czekać; położy on areszt na majątku i cały departament Finistère dowie się, iż spadkobiercy kapitana de Roscauval mają być wydziedziczeni.

— Doprawdy, kochana babciu — zawołał Mériadec — możnaby sądzić, iż znajdujesz przyjemność w dręczeniu mnie.

— I czemuż nie dodasz: „Daleko lepiej zrobiłabyś, pożyczając nam tę sumę"?.

— Tego nie powiadam.

— Lecz myślisz. Odpowiem ci więc tak, jak gdybyś tę myśl wyraził słowami. Otóż takie jest moje postanowienie: Stefanii nie opuszczę. Cokolwiekbądź się zdarzy, postaram się, aby nie ucierpiała za winy ojca... pod względem majątkowym przynajmniej. Chcę nawet zachować tę sprawę w tajemnicy przed nią i proszę cię, abyś nie wspominał jej o tem.

— Obiecuję to babci.

— Tobie zaś pomocy odmawiam stanowczo. Zły uczyniłbyś użytek z majątku, którybym ocaliła, dług ten spłacając; lepiej daleko, abyś utracił całe mienie; będzie to dla ciebie zbawienną nauczką. Przeszedłszy przez szkołę nieszczęścia, pozyskasz rozsądek, a pozbędziesz się może złych nałogów. Gdyby podobna przeciwność spotkała twego ojca, lepiejby się może pokierował w życiu... i nie zginąłby tak marnie.

Tego było już zawiele.

Mériadec słuchał niesłusznych wyrzutów, skierowanych do własnej osoby, lecz przy wzmiance o ojcu stracił cierpliwość. Miał dla jego pamięci kult niemniej gorący, jak Stefania, a jakkolwiek domyślał się, iż kapitan wiódł żywot niezbyt świętobliwy, nie mógł jednak znieść, aby odzywano się zlekka o jego ojcu.

— Żegnam babkę — rzekł, powstając z krzesła. — Proszę uwiadomić Stefanię, że jestem zdrów zupełnie i że niebawem dam jej znać o sobie.

Margrabina żałowała już swoich słów zbyt ostrych, lecz młodzieniec nie dał jej czasu do załagodzenia ich.

Wybiegł z pokoju, nie ukłoniwszy się niemal, obiecując sobie w duchu, iż noga jego nie postanie tu więcej.

Wszak mógł widywać Stefanię po za domem i bez pozwolenia dumnej margrabiny; a choć nie posiadał na razie 500.000 fr., nie brak mu jeszcze było pieniędzy, aby żyć w Paryżu na koszt własny i mieszkać gdziekolwiek bądź mu się podobało.

Nie znając miasta, postanowił zwrócić się o radę do kuzyna Pawła, który mieszkał opodal.

Na rogu ulicy Commaille spotkał Jakóba, oburzonego na obojętność przyjaciela, który usuwał się z placu boju w najkrytyczniejszej chwili.

— Jeśli idziesz do Pawła — zawołał Gouville — lepiej się nie fatyguj. Ten osioł wyjechał.

— Na spacer, zapewne.

— Wcale nie. Wyjechał dziś rano koleją, z kufrem podróżnym. Gdzie się udał, niewiadomo. Jestto formalna rejterada... No, nie będzie on nigdy twoim szwagrem.

— Przeżyję to jakoś.

— Ależ twoja siostra?

— Moja siostra także. Nie żałuję wcale, żem go nie zastał, skoro spotkałem ciebie. Mam z tobą do pomówienia... w ważnej bardzo sprawie.

— I owszem.. Ale, jak widzę, nie rozstałeś się jeszcze z twoim kraciastym garniturem. Czyś przysiągł sobie nie zrzucić go dopóty dopóki sam cię nie opuści... lub może nie byłeś jeszcze u babki?

— Wracam właśnie od niej Noga moja już tam nie postanie.

— Cóż znowu! Czyż i ty zamierzasz uciec z Paryża, za przykładem tego szaleńca Ponteroix?

— Przeciwnie. Szukam mieszkania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Hotel George.